

Szeroko otwarliśmy wrota naszym synom i córkom do zakończenia naszego wielkiego dzieła – zbudowania socjalizmu w naszym kraju i rozpoczęcia ich własnego dzieła – budowy komunizmu

(Z przemówienia Władysława Gomułki na IV Zjeździe partii)

PKWN – PIERWSZA władza wykonawcza na wyzwolonym skrawku ziemi polskiej – rozpoczął swoją działalność ogłoszeniem Manifestu, który wytyczał główne linie budowy odrodzonej, Ludowej Polski. Był dzień 22 lipca 1944 roku. Armia Radziecka i I Armia Polska Polskiego zbliżyły się dopiero do linii Wisły. Stołeca i cały kraj na zachód od niej były jeszcze w rękach hitlerowskich okupantów, ale Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego formułował już jasno zadania dla całego narodu polskiego.

„Zadania wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości, doprowadzenie wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego kraju – oto nasze naczelnne zadania” – czytamy w Manifestie.

Manifest odrzucił sanacyjną, konstytucyjną, narzuconą narodowi w roku 1935, postawił przeprowadzenie reformy rolnej; przejęcie przez Fundusz Ziemi wszystkich gospodarstw obszarowych i poniemieckich celów parcelacji między chłopów bezrolnych, mało- i średniorolnych; odbudowę szkolnictwa na zasadach udostępnienia wszystkich jego szczebli szerokim masom pracującym; odbudowę państwowości na zasadach demokratycznych; powrót Polski na ziemię zagrabioną przez Niemcy, ustalenie granicy na Odrze i Nysie. Wszystkie te postanowienia zaczęły natychmiast wprowadzać w życie, choć trudności pięły się ze wszystkich stron, wymagały wyrzeczeń i ogromnego wysiłku.

To było dwadzieścia lat temu – dla dużej części narodu polskiego dziś już historia, bo przecież ponad 40 procent ludności Polski nie przekroczyło 40 lat życia. Ta młoda część naszego narodu nie może pamiętać zaczątków budowy nowej Polski, nie może tym bardziej pamiętać gospodarczego i politycznego stacjonowania Polski przedwzrostkowej, ani lat hitlerowskiej okupacji. Dla połowy obywateli naszego kraju otaczają ich rzeczywistość – to jedyny sprawdzian osobistych dążeń i osiągnięć. Dzieciństwo ich rozwijało się wraz z dzieciństwem wielkich zakładów przemysłowych, nowych osiedli mieszkaniowych, szkół i wyższych uczelni. Rośli, a obok nich rosły mury nowego gmachu – Polski Ludowej – wznieszonego rękami ojców. Uważali, że to wspólne dojrzwienie jest prawidłowością; rodzice winni przecież zabrać o to, aby ich dzieci miały miejsce w szkołach i zakładach pracy.

Szczęśliwa młodość – kiedy można ze spokojem patrzeć w przyszłość. Mimo trudności, niepokoje i bolesne błędy, które tej młodości towarzyszą, pozostaje wiara w znalezienie właściwej drogi do celu, który jest zrozumiały i jedynie możliwy. Ta wiara, a raczej pewność, że właśnie socjalizm jest tym celem – stała u progu Ludowej Polski, wzmacniała wysiłek całego narodu, doprowadziła do osiągnięcia naszego dwudziestolecia. A rekoim tą pewności była i jest partia, sterująca nawą państwa.

Ojcowie nasi, starsi bracia, przekonani o słuszności tego, co robi partia, zbudowali Polską Rzeczpospolitą Ludową, która dziś obchodzi swoje XX-lecie zasobna w bazę ekonomiczną do kontynuowania zaczętej budowy. Kolej dążeń na rówieśników Ludowej Polski, czeka ich samodzielna praca i walka o realizację zamierzeń, wytyczonych w przededniu Linowego Świata przez IV Zjazd partii. Stają u boku swych poprzedników, aby sprawdzić się przy warsztacie, w biurze konstrukcyjnym, na budowie. Rozbudowywać będą pierwsze obiekty przemysłowe Polski Ludowej – Nową Hutę, fabryki samochodów, Kędzierzyn, Włocławek; wezmą udział w budowie Turoszowa, Lubina, Plocka, Tarnobrzegu i Konina.

Wam, rówieśnikom Polski Ludowej, poświęcamy dzisiejszy numer naszego tygodnika, do Was zwrócone są słowa Władysława Gomułki, otwierające dziś nasze pismo.

Odpowiedzialność, entuzjazm, silna wola osiągnięcia szczytnego miana budowniczego komunizmu – stały się Waszym udziałem, towarzyszyć Wam będą w następne XX-lecie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w dziele „wykultuowania własnej pracy i walki, własnym męstwem i wolą swego własnego losu i losu swojej ojczyzny” – jak powiedział na IV Zjeździe Władysław Gomułka.

Z okazji
Święta Odrudzenia
wszystkim
mieszkańcom
władzom
i organizacjom
zagłębia
życzenia
wszelkiej
pomyślności
składa
Redakcja

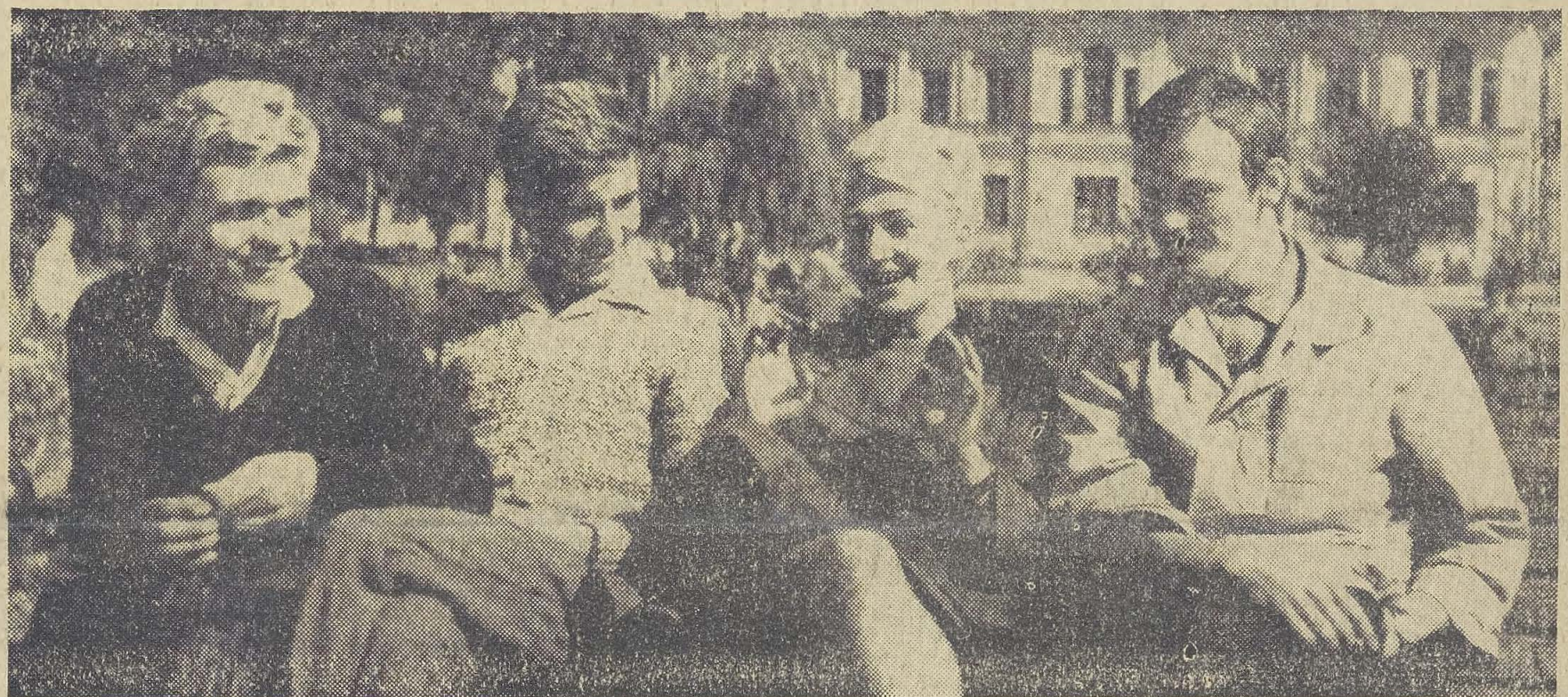
WIADOMOŚCI

TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Nr. 29 (381) Rok XI

17 – 23 lipca 1964 r.

CENA 1.50 zł



Rówieśnicy

Fot. J. Drużycki

Romuald Nader

Najpiękniejszy stąd widok

W CENTRUM MIASTA, gdzie niebieskie punktowe i nieotynkowane jeszcze gmaszysko opasuje półkolem Ratusz – powiedział:

– Uroczę, prawda?

– I kiedy szliśmy ulicami, przy których coraz więcej nowych domów, przyglądając się ich zgrabnie architektonicznie rozwiązany sylwetkom, podziwiając gamę barw nałożonych na świeże tynki i kłócąc się o nazwy kwiatów w oknach – powtarzał:

– Uroczę...

Jeszcze cztery, czy pięć lat temu – kiedy wędrowałem tą samą trasą: znaczną wówczas rozbebenionymi domami i gruzem, zarupconymi i porośniętymi zieliskiem placami – egzaminowałem mnie ze znajomości abecadła tego miasta, bojąc się, że coś przeoczę, o czymś zapomnę napisać w gazecie.

Ów egzamin, choć miał przezbawny przebieg, przypałał mi do gustu, bo pamięć zachowała taki oto fragment:

– Co to jest Lubin? – pytano mnie.

– Lubin jest to miasto powiatowe, w którym 70 proc. domów leży w gruzach – recytowałem.

– Czego tu nie ma?

– Ponieważ pora była aktualnie wiosenna – stwierdziłem:

– Ładnych dziewcząt.

– Zbyszano mnie za to:

– Nieprawda! W Lubinie nie ma gazu, piekarni, baru mlecznego, kawiarni, hotelu...

– A co w Lubinie jest?

– W Lubinie – odpowiedziałem już regulaminowo – jest kino, które upodobały sobie szczyry i dlatego strach tam chodzić na seanse.

– A co my przede wszystkim

ny, gdzie koparki i spycharki niwelowały teren – są dziś chodniki i wiele już wybudowanych obiektów. I jest rozmach sięgający po Polkowice i dalej.

Niedawno znów spotkałem inżyniera – pytał mnie, czy wiem, co tu jest najważniejszą rzeczą?

– Tempo i jeszcze raz tempo – odpowiedziałem po namyśle.

Popatrzył na mnie trochę z wyrzutem, a potem pociął:

– Najważniejszą rzeczą są ludzie!

(Dokończenie na str. 5)

Prezydium KC ZMS obradowało w Lubinie

PATRONAT MŁODOŚCI

5700 osób pracuje w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi i innych przedsiębiorstwach związanych z hutnictwem miedzi w Lubinie i Polkowicach. Z tej liczby przeszło 70 proc. to ludzie młodzi, do lat 30. Nie więc dziwnego, że pracuje tu silna organizacja ZMS licząca ponad 500 członków. I dlatego też nie jest dziełem przypadku, że w ubiegłym piątku na terenie kombinatu odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej (drugie tego rodzaju posiedzenie w kraju, po Plocku). Przybyło 8 członków Prezydium na czele z I sekretarzem KC ZMS, Marianem Renke, sekretarzami KC ZMS, Ignacym Gajewskim i Henrykiem Kamickim. Prezydium reprezentował także m.in. naczelny redaktor „Sztandaru Młodych”, red. Jerzy Feliksiak. Wśród zaproszonych gości zna-

leżli sekretarz KW PZPR, Antoni Banaszak, I sekretarz KP PZPR w Lubinie, Erazm Orzechowski, I sekretarz KW ZMS, Ryszard Rafajłowicz i przewodniczący PRN w Lubinie, Zdzisław Kargol. Przybyła również grupa dziennikarzy prasy, radia i telewizji.

W godzinach porannych dyrektor kombinatu, Jan Zarebski, poinformował zebranych o dotychczasowym postępie pracy przy budowie kopalni i najbliższych zadaniach. Następnie goście zwrócili wszystkie szyby, nowe bloki mieszkalne i placówki socjalne oraz Lubin i Polkowice.

W godzinach popołudniowych rozpoczęło obrady Prezydium KC ZMS. Przewodniczył Marian Renke. Informację o udziale młodzieży w budowie kombinatu złożył organizator KW ZMS, Jan Budych. Wspomnieli, że do Lubina przyjechało

wielu młodych ludzi z zapalem do pracy, ale nie posiadających żadnego zawodu. Z inicjatywy organizacji młodzieżowej powołano Uniwersytet Robotniczy ZMS, który w ciągu dwóch lat swojej działalności przeszkolił na różnych kursach 1720 osób.

– W 19 hotelach robotniczych mieszka 2500 ludzi – mówi dalej tow. Budych. – Z naszej inicjatywy we wszystkich obiektach są świetlice i sale telewizyjne. Młodzież ucząca się ma gdzie odrabiać lekcje oraz posłuchać odczytów lub oglądać filmy. Mówca stwierdził, że organizacja ma wpływ na życie kombinatu, bowiem ma swoich przedstawicieli w poszczególnych dyrekcjach, radach zakładowych i Samorządach Robotniczych, współpracuje z komitetem zakładowym PZPR.

Około 30 dyskutantów zgodnie stwierdziło, że w Lubinie stawia się na młodzież i jej

organizację. W 1970 r. zatrudnienie w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedzi wzrośnie do 16 tys. osób. Pracownikami będą przeważnie ludzie młodzi. Wielu uczestników dyskusji omawiało dobre i złe strony hoteli robotniczych, mówiono o zwiększeniu ilości rozrywk, wycieczek oraz rozwoju sportu i turystyki.

Na zakończenie obrad podjęto uchwałę stwierdzającą, że kombinat powstaje pod centralnym patronatem organizacji ZMS. Zebrani przyjęli uchwałę oklaskami.

Wieczorem z członkami Prezydium KC ZMS spotkał się aktyw młodzieżowy. Jedno spotkanie z Marianem Renke i kilkoma członkami Prezydium odbyło się w Lubinie, drugie – z sekretarzem KC ZMS, Henrykiem Kamickim – w Chocia-

(Dokończenie na str. 4)

O, tego było mi już za wiele! Żeby takie szubackie pytanie zadawać człowiekowi piśmiennemu? I akurat teraz, kiedy to w gazetach piszą, że miedź jest pod Lubinem! Więc odgrzyzłem się następująco:

– Macie przede wszystkim kłopoty z prawidłową odmianą nazwy miasta!

Odmieniało się to wówczas tak: jadę do Lubienia, byłem w Lubiniu, przyjadę do Lubinia. Dlatego znajomość z miasteczkiem rozpoznaję także od nauki trzech słów: Lubin, Lubina, Lubinie.

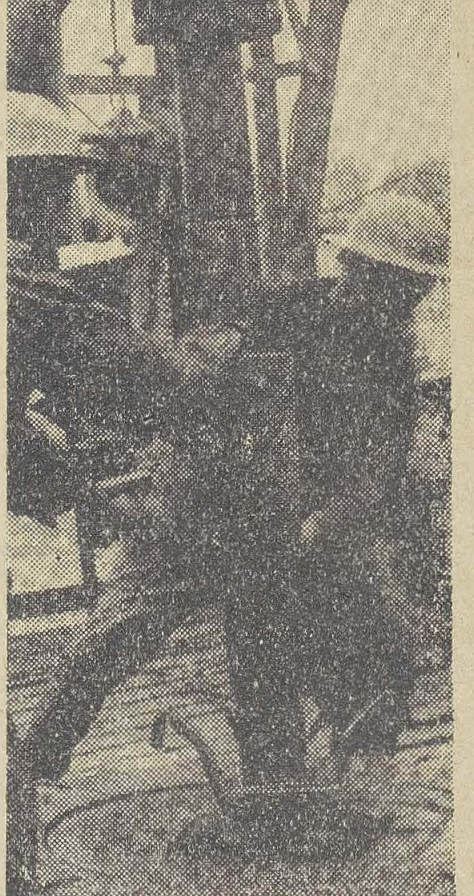
II

TERAZ wszystko się płacze, gmatwa. Kiedyś było tylko planem, szkicem...

Zalili mi się niegdyś inż. Fochtman, który jest jednym z pionierów wielkiej miedzi, że Lubin to nie Plock!

– Nie widzę tu rozmachu i gigantyczności – stwierdził. – A przecież Plock kosztuje nas jedenaście miliardów złotych – Lubin trzy razy tyle!

Potem czas zweryfikował to twierdzenie. Tam, gdzie było błoto, gdzie terkotały wiertnicze maszyny,



Tak się zaczęło...



Zdzisław Grontkowski

W NOWYM BLOKU

Pukam do drzwi lekko, nieśmiało. Nie lubię wkradać się nieproszony w cudze środowisko, choć obowiązek reporterski do tego zmusza. Jak mnie przyjmą? Czy zechcą podzielić się z nami radością z otrzymanego nowego i pięknego mieszkania w bloku przy ul. Saperskiej?

Charakterystyczny zgrzyt klucza w zamku i staje oko w oko z zarumienioną blondynką przystojną w gospodarski fartuszek.

Proszę się nie gniewać — mówi Janina Pater — ale my tu dopiero od wczoraj, jeszcze nie przywieźliśmy wszystkich mebli.

— Czy jesteście państwo zadowoleni z nowego mieszkania?

— Zadowoleni, to zbyt skromnie powiedziane. Jesteśmy szczęśliwi, bardzo szczęśliwi. Przecież przez trzy lata mieszkaliśmy ka-

tem w pokoiku liczącym zaledwie 12 m kw. Jak przyszła na świat Lidzia, to wówczas szczególnie dotkliwie daly się we znaki ciasnota i brak kuchni. A teraz mamy trzy śliczne sło-

neczne pokoiki z kuchnią, centralnym ogrzewaniem, łazienką, balkonem i kuchnią wyposażoną w ciepłą i zimną wodę oraz

wspaniałą kuchenkę gazową z piekarnikiem. Doprawdy trudno uwierzyć, że to wszystko jest

własne, takie ładne, nowe, kochane, że spotkało nas takie

wielkie szczęście. Pani Janina jest naprawdę silnie wzruszona. Pieści wzro-

kami jasne ściany, szerokie weneckie okna, patrzy z dumą na

kuchnię, na to królestwo gospodyni domowej, matki i żony.

Święto 22 Lipca będziemy obchodzić w naszym nowym mieszkaniu. Mam dość czasu na urządzenie mieszkania. Pracuje w

LZPO i korzystam teraz z urlopu wypoczynkowego.

Tymczasem „pan domu” Lucjan Pater ślusz pracujący w

SPiB zamieszkuje pastusie podłogę. Korzysta z dwóch dni

urlopu okolicznościowego udzielonego przez zakład. Przecież

trzeba pomóc żonie. Ktoś puka do drzwi. Monter

przyniósł nowy gazomierz. Jeszcze dziś zapłoną palniki kuch-

ni gazowej. Mieszkaliśmy przez 11 lat w

budynku przeznaczonym do rozbiórki przy ul. Partyzantów —

mówi pani Maria Wysocka, żona maszynisty kolejowego. Jak

sasiadka na górce chodziła, to nam się tynek sypał do talerzy.

Trudno wprost opisać warunki w jakich się tam mieszkalo. A

przecież mamy czworo małych dzieci, które powinny jakoś

mieszkać. Maż cieszyć się jak dziecko z otrzymanego miesz-

kania. Po tylu latach — powiedział — będę wreszcie mieszkał

jak człowiek. W mieszkaniu państwa Lich-

wów, w swoim własnym pokoiku w białym łóżeczku śpi 11-mie-

sieczny Grzesio. Tadeusz Lichwa pracuje w

Legnickiej DBOR na stanowisku starszego inspektora nadzo-

ru. Dotychczas mieszkał wraz z żoną i matką swą, oraz

trojgiem osób w jednym pokoiku z kuchnią przy ulicy Wroc-

ławskiej. Całe mieszkanie liczy-

ło zaledwie 22 m kw. I teraz po 2 latach cierpliwego czekania, otrzymał decyzję o przydziale

mieszkania w nowym bloku. Dobry gospodarz był na to przy-

gotowany. Przez kilka lat składał skrupulatnie zaoszczędzone

pieniądze w PKO i dziś nowe mieszkanie wypełnił nowymi me-

blami. Gustowny i praktyczny komplet gabinetowy, komplet

mebli stołowych, praktyczne me-

belki kuchenne i „junkers” do

łazienki to wszystko na pierw-

szy rzut nabyte za gotówkę z

własne oszczędności. Planu na przyszłość to tele-

wizor, dywany i wiele wiele

drobiazgów, które piękne nowe

mieszkanie zamienią w przytul-

ny kącik odpoczynku i wytchnie-

nia. W obrębie ulic Artylewskiej, Saperskiej, Piechoty i Lotniczej

buduje się cały kompleks pięk-

nych nowoczesnych bloków. W

niektórych już od kilku miesięcy

mieszkają nowi lokatorzy. Ten

przy Saperskiej dopiero teraz w

lipcu przyjmują nowych lokato-

rów. Na ulicy Piechoty trwa

budowa bliźniaczego wielokondygnacyjnego bloku.

Obok jednego z budynków

wybudowano piękny nowoczesny

pałacyk w którym znajduje się

nowoczesny sklep samoobsługowy z artykułami

spożywczymi i gospodarstwa do-

domowego. W podwórzu buduje się

przemysłowy ogródek jordanowski

dla maluchów, z górką sanecz-

kową na okres białego szaleń-

stwa, z piaskownicą i zjeżdżal-

nią w okresie letnim. Przed blo-

kiem prowadzi się już prace

przygotowujące zmierzające do

Reporter elacjonuje

UKARANI

Dyrekcja MHD Artykułami Przemysłowymi w Legnicy zawiadoma, że załoga sklepu nr 24 przy ul. Złotoryjskiej (w którym pobierano za skarpety o 2 zł więcej niż opiewała cena) została surowo ukarana. Kierowniczka sklepu i ekspedientka zostały zwolnione z zajmowanych stanowisk i otrzy-

mały ostrzeżenia. Ponadto sprawa ta zostanie omówiona na najbliższej naradzie roboczej pracowników przedsiębiorstwa aby ostrzec wszystkich przed dokonywaniem tego rodzaju nadużyć.

LOK ZAPRASZA

Liga Obrony Kraju pion ogólnowojskowy w Legnicy

organizuje dnia 12 lipca br. o godz. 10 pokaz ćwiczeń od-

działu samoobrony, w którym będzie zademonstrowany sposób zwalczania nieprzyjacielskich grup dywersyjno-roz-

poznawczych. Ćwiczenia odbędą się w Wądrożu Wielkim na które LOK

zaprasza wszystkich zainteresowanych.

W SIEDZIBIE PIASTÓW

W Muzeum legnickim czynna jest od 16 czerwca br. wysta-

wa „Rezydencja Książąt Piastowskich w Legnicy”. Na wy-

stawie można obejrzeć ekspozycję odnalezioną na terenie

zamku legnickiego. Ponadto można obejrzeć fundamenty

kaplicy romańskiej z początku XIII wieku.

Muzeum otwarte jest codzien-

nie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych od

godz. 10 do 15, a w czwartki i niedziele od godz. 10 do 17. W

każdą czwartek wstęp do Muze-

um jest bezpłatny. Muzeum bitwy legnickiej w

Legnickim Polu otwarte jest

codziennie, z wyjątkiem ponie-

działków, od godz. 10 do 15, a

w niedziele i czwartki do 17.

W I półroczu bieżącego roku

Muzeum w Legnicy odwiedziło

ogółem 17.183 osoby. Muzeum

Bitwy Legnickiej w Legnickim

Polu odwiedziło w tym okresie

5.000 osób. Z NOWEJ SIEDZIBY

W dniu 1 września br. Zarząd

Pow. TPRP przenosi się do

nowej siedziby przy ul. Hanka

Sawickiej 25 (Młodzieżowy

Dom Kultury). Gr.

Legnicki teatr poezji w Warszawie

Próby wznowienia w teatrze moralitetów średniowiecznych „Człowieka” Gnaphausa i „Ka-

dego” Hoffmanna na Festiwalu

Mozartowskim w Salzburgu —

zakończyły się całkowitym

fiaszkim artystycznym. Mimo

rewelacyjnej inscenizacji na tle

gotyckiej katedry, użycia nowych

środków przekazu, nie wzbudziły

one żadnego zainteresowania u

współczesnego widza. Stąd wniosek,

że moralitet podobnie jak ballada

Loewego czy madrygał Montever-

diego stał się zabytkiem muzeal-

nym, grą dla bibliofila, chyba,

że inscenizacja skłania się w

kierunku parodii, grotesku lub

persyflażu. Ciekawym jednak

zjawiskiem jest to, że gros

naszych teatrzyków poezji, opie-

rając się na tekstach współczes-

nych, próbuje wskrzesić formę

moralitetu. I tu notujemy ciągle

niepowodzenia. Jedyny wyjątek,

dlatego o nim piszę, przedstawił

nam teatrzyk poezji „Metafora”

z programem „Gdzie jest Cieniu?”

W szermierce słownej, cudowny

amalgamat dawnych wierzeń, sądów

idealów gnie się i wali pod naporem

faktów i poczynają człowieka. Teksty

Rózewicza, Kubiaka, Grześczaka,

Srokowskiego (poety i montaży-

sty widowiska) są lapidarne w

sformułowaniu, bez zbędnych

obciążających metafor i wiążą się

w logiczną całość. Jedynie

zastrzeżenie można mieć do re-

żysera o to, że nadmiernie kroi

wiersz. Wprawdzie wzrasta przez

to czytelność montażu, ale sama

forma wiersza bardzo wiele tra-

ci. Postać centralna. Andrzej Pio-

run, to młody człowiek o bogatej

psychice, trochę nieopanowany

i szablony w geście. Przeciwwstawie

nie żywego aktora statycznej kukły

musi posiadać wymowniejszą i bar-

dziej przemysłową gestykulację. Inne

osoby, występujące w montażu,

przeznaczają się do uwypuklenia

problemów lecz nie są tak czytel-

ne jak postacie alegoryczne

moralitetu średniowiecznego. Brak

kontaktu postaci scenicznych

obserwujemy w końcowej części

montażu. Osoby defilują przez

scenę, recytują sło fragmenty

wierszy i wychodzą. Sprawa to

wrażenie popisu uczniów na

konkursie recytatorskim. Jednak

wszyscy aktorzy mówią

prosto, refleksyjnie, bez napusz-

zonego patosu. Zielona kukła z

tarczą strzelniczą, jedyny ele-

ment dekoracyjny, a zarazem

drugim niemy bohater widowis-

ka, została pokazana tylko w

pierwszej fazie montażu. Te

wszystkie mankamenty giną

jednak w całości. Kompozycja,

zwarty rytm widowiska to

elementy, które zafascynowały

legniczan i zadecydowały o

sukcesie przedstawienia. Myślę,

że po dokładnym przemyśle-

niu i poprawieniu niektórych

usterek, zespół mógłby

z powodzeniem reprezentować

nasze miasto na Ogólnopolskim

Konkursie Zespołów Artystycz-

nych w stolicy. H. KARLIŃSKI

Teatr Poezji „Metafora” Techni-

kuum Elektroenergetyczne w

Legnicy „Gdzie jest Cieniu?”.

Reż. St. Srokowski. I nagroda

na eliminacjach wojewódzkich

w Wrocławiu.

Śladem naszych artykułów

„Kanty i wnioski” tematem narady

„Artykuł, który ukazał się w numerze 21/373 „Wiadomości Leg-

nickich” pod tytułem „Kanty i

wnioski” — wzbudził szerokie

zainteresowanie wśród załogi PKS

w Legnicy. Na naradzie informacyj-

no-szkoleniowej wywijała się

diskusja nad poprawą pracy kon-

duktorów oraz zlikwidowaniem

nadużyć. Należy nadmienić, iż redak-

cja w dużym stopniu przyczyniła

się do mobilizacji obsługi autobu-

sów a szczególnie niektórych kon-

duktorów, zaniedbujących swe

obowiązki. Społeczeństwo ostrzeżone

przez prasę będzie wymagać bar-

dziej rzetelnego obsłużenia i jak

sądymy, nie będzie pobiłać nie-

ucziwym konduktorom. Oddział ze

swej strony wzmożni kontrolę i do-

łoży wszelkich starań, by jakość

wykonywanych usług była na

właściwym poziomie. Za okazaną

pomoc dziękujemy. Dyrektor

JOZEF DRUŻKA

Sprostowanie

Przepraszamy Czytelników za

mylną informację zamieszczoną w

numerze 28 „Wiadomości” na str.

6, o przejeździe zespołu radia i

telewizji z Pragi. Z przyczyn

technicznych przyjazd artystów

Tradycjonal Jazz Studio został

odwołany. Artysty czesostawcy

odwiedzą nas w pierwszej dekadzie

września br. Jeszcze raz serdecznie

przepraszamy.

Zakłady Mięsne w Legnicy

ul. Ścinawska 3

przyjmą natychmiast pracownika na stanowisko

głównego mechanika

z wyższym wykształceniem o kierunku technicznym plus

4 lata praktyki, oraz KSIĘGOWEGO na stanowisko

kierownika sekcji finansowej z wyższym wykształceniem

ekonomicznym plus 3 lata praktyki lub średnim wy-

kształceniem ekonomicznym plus 6 lat praktyki. Warunki

placy i pracy zgodnie z układem zbiorowym pracy

Przemysłu Mięsnego w Polsce do omówienia w sekcji

kadr co-dziennie od godz. 7 do 9 i od 12 do 14.

3aw

250K

Szkice z życiorysów

ULICA leży na ubo-
czu, kończy się
gdzieś nagle, jakby
była strumieniem
wsiakającym w pia-
sek. Z jednej stro-
ny ogródki działkowe, czy też
pole, w każdym razie warzywa,
zielen. Po drugiej stronie
budynek klubu, brama. Widać
przez nią halę fabryczną, roz-
legły dziedziniec. Kiedy kończy
się zmiana, spotykają i mijają
się przy bramie dwa potoki: ko-
biety, pracownice „Ampulek”
idą do domu, przychodzą do
pracy. Starsze, w średnim wie-
ku i całkiem młode. Te od au-
tomatów, z sortowni, ze wszyst-
kich działów fabryki...

1.

WMETRICE urodzenia obca
miejscowość, daleki kraj
w wybrzeża Adriatyki. Dla
niej są to tylko pojęcia geogra-
ficzne i świadomość, że stamtąd
przyjechali rodzice. Ona
właściwie też, ale rodzice przy-
jechali do Polski w roku 1946,
a rok 1945 — to data jej uro-
dzenia. Tak więc oczywista jej
stała się od niemowlęstwa Pol-
ska, domem Bolesławca. Jak da-
leko sięga jej pamięć wstecz?
Zniszczony bolesławiecki Rynek,
waskie przejścia wśród gruzów.
To pamiętka. I ciągle zmiany.
Nowe domy, znikanie gruzów.
Pamięta również pierwsze chwi-
le w szkole. Matka przygotowała
jej szkolną „wyprawę” — sa-
ma uszyła co trzeba, sukienkę,
fartuszek.

Jaki zawód ma wybrać dzie-
wczyna w tym powiecie kopalni,
żwirowni, kamieniołomów i
glin ceramicznych? Anna chcia-
ła zostać fryzjerką. Terminowa-
ła u fryzjera, ale takie to tam
było terminowanie. Nie zależało
jakoś jej pryncypałowowi na tym,
żeby wyuczyć młodzię zawodu,
zresztą i jej przestała się ta pra-
ca podobać...

Istnieje na wsi zwyczaj, że
kiedy jest zabawa, starsze ro-
dzeństwo zabiera ze sobą mło-
dsze. Nie na tańce, ale żeby na
tańczenie popatrzeć. Poszła
kiedyś Anna na taką zabawę.
Patrzyła może trochę z zęder-
ścią na starsze dziewczęta wiru-
jące w tańcu. Z tego patrzenia
wynikło jednak dla niej coś.
czego się i nie spodziewała: za-
czął na nią spoglądać jakiś chło-
piec, Zerknęła i ona na niego.
Potem zaczęli się spotykać, spęd-
zać ze sobą wolne popołudnia.
Pierwsza miłość okazała się sil-
na — pobrali się szybko.

Chłopiec z zabawy, teraz jej
małż, człowiek, którego nazwi-
sko przybrała, okazał się mimo
młodego wieku dojrzałym męż-
czyzną. Sierota, ukończył szko-
łę zawodową i pracował w
„Konradzie”. Zarabiał tyle, że
Anna nie potrzebowała pracować

— mogła zająć się domem
i synkiem, który przyszedł nie-
bawem na świat. Dopiero kiedy
mąż poszedł do wojska, Anna
Janowska musiała przystąpić do
pracy. Zaczęła skromnie, jako
sprzątaczkę. Nie miała przecież
żadnego zawodu. Może byłaby
sprzątaczką do dziś, gdyby nie
to, że pracowała w „Ampul-
kach”. Tak więc już po dwóch
miesiącach weszła do hal pro-
dukcyjnych. Przez miesiąc była
na chłiwce, uczyła się zawo-
du. Potem nowa samodzielność —
praca na akord. Jako sprzą-
taczkę zarabiała 800 zł. Podczas
przyuczania się do zawodu 900
zł. Teraz jej przeciętne miesięcz-
ne zarobki wynoszą około 1.400
zł.

Kiedy rozmawiałem z tą fili-
granową kobietą o młodziutkiej
twarzy, nie pytałem nawet, czy
jest mężatką. Dopiero przy za-
interesowaniu się, jak spędza
wolny czas zobaczyłem blakają-
cy się na jej ustach uśmiech:

— Niewiele mam wolnego cza-
su — powiedziała Anna Janow-
ska. — Trzeba dziecku coś prze-
brać, zająć się nim.

— Dziecku?

— Tak. Mam dwuletniego
syna.

Anna Janowska nie ma jesz-
cze dwudziestu lat. Urodziła się
w roku, który przyniósł koniec
wojny. Nie ma wspomnień z
tamtych lat. Wszystko, co dzia-
ło i dzieje się za jej życia —
eliminuje ślady wojny.

Marzenia Anny? Jesienią wra-
ca z wojska mąż, więc żeby
życie ułożyło się znowu jak
dawniej. Bo jeśli mąż będzie
nadal taki, jak dotychczas — to
nie ma się czego obawiać przy-
szłości.

2.

CZEKA powrotu męża rów-
nież Józefa Michna, rów-
nież młodziutka, choć bo-
gatsza o doświadczenia sprzed
lat dwudziestu — urodziła się
w roku 1942.

— Pamiętam naszą podróż z
Jugosławii — opowiada. — Mo-
że dlatego, że trwała dość dłu-
go. Prowadziliśmy na małych
„amputkach” czekaliśmy na boz-
nicach. Rozpalano wtedy ognie
wzdłuż toru i każda rodzina
gotowała sobie posiłki.

Wojna zdążyła zadać Józefie
Michna dotkliwy cios: zabrała
jej matkę.

Wie o tym tylko z opowiadań.
Ojciec walczył w jugosłowiań-
skiej partyzantce. Matka była
w domu z dwiema kobietami, dla
bezpieczeństwa, bo grasowali po
wsiach osławieni „utasze” — fa-
szyści, wyręczający chętnie hit-
lerowskich okupantów w ich
brudnej robocie. Przyjechali i
tego dnia, żeby „rekwirować” co-
ś im w ręce wpadło. Matka Józef-
y i dwie przebywające u niej

kobiety stanęły w obronie gra-
bionego dobytku. Wszystkie trzy
zginęły, zastrzelone przez „usta-
sów”.

Włóć po tej długiej podróży
przyjechali do Tomaszowa. „Ji-
ciec — murarz — dostał zaraz
pracę; potrzebni byli w Boles-
ławcu budowlani fachowcy. Te-
raz już nie pracuje, ale dla
własnej, licznej rodziny kończy
budowę domku o sześciu iz-
bach, gdyż dom: w którym po
przyjeździe zamieszkali, stał się
już ciasny.

Józefa Michna jest na swoje
dwadzieścia dwa lata bardzo
dojrzała, poważna, ale nie zgorz-
niała przez przykre doświadcze-
nia.

W „Ampulkach” pracuje pół-
tora roku. Na obcinacze. Ale
chciałaby poznać również inne
działy fabryki. Na przykład
automaty — owe zmyślnie ma-
szyny, wyrabiające ze szklanych
rur małe naczynka do leków
— bardzo ją interesują. Myśli
o tym, żeby przy nich pracować.

— A poza pracą?

— Mieszkanie. Mam nadzieję,
że dostaniemy je już w przysz-
łym roku.

3.

PO zakładzie oprowadza
mnie kierownik produkcji
— Bogdan Bartczak. Czini
to już po raz drugi; w ubieg-
łym roku byłem tu ostatni raz,
więc nie rozmawiamy właściwie
o produkcji, planach i wyni-
kach.

Dzień jest upalny, w hali au-
tomatów dziesiątki gazowych
palników potęgają żar. Kobiety
mają błyszczące od potu twarze,
a tu trzeba raz po raz zbliżyć
się do automatów, poprawić rur-
ki, założyć nowe, spojrzeć, czy
płomyki wykonują swoją pracę.
Uważne oczy i zgrane ręce
pracownic — starszych, w śred-
nim wieku i całkiem młodych —
czuwają, aby nie było za-
kłóceń. Przemysł farmaceutyczny
czeka na fiołki i ampulki.

Później już, kiedy siedzimy
w małym kantorku, zadaje kie-
rownikowi produkcji niedyskret-
ne pytanie:

— A ile pan ma lat?

Okazuje się, że trzydzieści jed-
nen. Więc także rocznik, który
właściwie życie rozpoczął po
wojnie.

Uczył się Bogdan Bartczak
analizy chemicznej wpiw w
Wałbrzychu, później w Opolu.
Nakaz pracy skierował go do
huty szkła w Jeleniej Górze. Za-
czął od asystenta w laborato-
rium. Był następnie starszym
asystentem i kierownikiem te-
goż laboratorium, by dojść do
stanowiska głównego technolo-
ga i wreszcie, w roku 1959 —
naczelnego dyrektora. Miał wtedy
dwadzieścia sześć lat, był naj-

młodszym dyrektorem w zjed-
noczeniu.

Łatwo tak wymieniać kolejne
awanse, szczebelki drabiny służ-
bowej. Ale każdy awans, to
zwiększenie odpowiedzialności i
wysiłku.

TRZY szkice życiorysów —
życiorysów typowych dla
pokolenia Polski Ludowej.
Kiedy się ma dwadzieścia lat —
brak jest jeszcze nagromadzo-
nych doświadczeń i stabilizo-
wanej pozycji w życiu. Trzeba
sobie już jednak to życie sa-
modzielnie układać, wgłębiać
się w nie i doświadczać jego
smaku. Kiedy ma się lat trzy-
dzieści — jest się już ładnych
parę kroków dalej.

Dwudziestolecie naszego kra-
ju — to dobry czas dla mło-
dych.

Zbigniew Kremecki



W laboratorium.

Śladami Pitagorasa

TELEWIZJA warszawska popelnila w dniu 25 czerwca ko-
leijną gafę: zaprezentowała szkolnej olimpiady
matematycznej — Krzysztofa Nowińskiego, ale nie ujawniła
z jakiego miasta pochodzi, ani w jakiej szkole się uczy.
A rzecz jest niebagatelna — proszę państwa — bo dotyczy
tęchów głow, na które mamy znacznie większe zapotrzebowanie,
niż np. na bokserów, zbyt często (również przez telewizję) fawo-
ryzowanych.

Naprawiając nietakt telewizji
— z wielką satysfakcją komu-
nikujemy, że Krzysztof Nowiń-
ski to legnicki uczeń X klasy
II Liceum Ogólnokształcącego.

ZAPROSILIŚMY 16-letniego
laureata do naszej redak-
cji. Rozmowa z nim była
dla nas nie lada zaskoczeniem.
Spodziewaliśmy się bowiem od-
wiedzi obdarzonego niezwykły-
mi zdolnościami „nastolatka”,
trochę zżenowanego, odrobnie
niezręcznego, a tymczasem przy-
szedł do nas młody człowiek,
którego sposób bycia znacznie
odbił od wyobrażenia o mło-
dym „nauczycielu”. Zresztą po-
słuchajcie fragmentów naszej
pogawędki:

— Kiedy odkryłeś u siebie za-
interesowania matematyczne?

— To już historia kilku lat.
W 7-mej klasie szkoły podsta-
wowej wpadło mi w ręce kilka
książek popularno-matematycz-
nych. Szczególną ich zaletą by-
ło niezmiennie interesujące uję-
cie tej pozornie suchej dziedziny
cyfr i znaków i to właśnie ja-
koś wciągnęło mnie do „myśle-
nia matematycznego”. Później
sięgnąłem do książek trudniej-
szych i tak zrodziło się moje
głębokie zamiłowanie do tej wie-

dzy. W olimpiadzie matematycz-
nej biorę udział po raz trzeci.
W poprzednich latach dochodzi-
łem do rozgrywek finałowych, a
w tym roku jakoś udało się zdo-
być I miejsce.

— Ilu było w tym roku ucze-

ni-
— Jak myślisz, dlaczego w
szkolach średnich nie ma wielu
entuzjastów matematyki?

— Program szkolny nie sprzy-
ja rozbudzeniu zainteresowań
matematycznych.

— Co zwykle robisz w godzi-
nach popołudniowych, po odro-
bieniu lekcji?

— Matematyka zajmuje mi
sporo czasu. Trochę fotografuję,
sporo czytam.

— Jak widać zamiłowanie ma-
tematyczne nie przeszkodziło
wcale nauce odczytania języka.
Bogate słownictwo, bardzo sta-
ranna bezbłędna forma. Poloni-
sta też może być dumny z cie-
bie.

— To chyba nie szczególne.
Zresztą matematycy muszą for-
mularzować swe myśli jasno. To
konieczność zmusza do popraw-
nego wyrażania się. Bywa nato-
miast, że humaniści są „anty-
matematyczni”.

— Jakże są warunki domowe?
Czy masz rodzeństwo?

— Jestem jedynakiem wychow-
wanym w warunkach raczej
przeciętnych.

— Planu na przyszłość?

— Oczywiście studia matema-
tyczne.

— Serdecznie życzymy sukce-
sów na olimpiadzie moskiewskiej
i prosimy odwiedzić nas po po-
wrocie.

Rozmawiała:
Krystyna Franusz

stników, jaki poziom pytań i
czy przygotowałeś się do rozgry-
wek międzynarodowych?

— W tegorocznej olimpiadzie
brało udział około 1000 osób, a
do finału doszło 75 zawodników.
Niektóre pytania były „trywial-
ne” proste, ale kilka bardzo
trudnych. Łącznie, trzeba było
przebrnąć przez 24 zadania. Za-
wodnicy, którzy zajęli miejsca

Pozytywnego bohatera troski codzienne

„JAK DŁUGO BĘDĘ SMARKACZEM?”

Poruszane w dziale społecznym naszego tygodnika
zagadnienia mają już swego stałego odbiorcę. Szczególnie szeroka dyskusję wywołały artykuły, poświęcone
sprawom młodzieży. Problem, który dziś polecamy
uwadze rodziców, wylewny jest w licznych wy-
powiedziach ludzi młodych. Jest on niewątpliwie kon-
trowersyjny, wobec czego spodziewamy się replik ze
strony starszego pokolenia, aby skonfrontować stano-
wisko „ojców i dzieci” w tym nie od dziś trwającym
dialogu.

MIESZKAJĄC od wie-
lu lat w jednym
mieście, na jednej
ulicy, w określonym
środoisku, człowiek
uważny ma możliwość
prowadzić obserwacje i wycią-
gać wnioski. Czasem smutne,
zawsze pozytywne. Smutne —
bo człowiek się starzeje i mu-
si mieć dużo optymizmu, aby
zdobyć się na pochwałę przerni-
jania. Pozytywne — bo jest
świadkiem kształtowania się
nowych norm, nowych pojęć,
nowych kryteriów w społeczeń-
stwie, które się wykrystalizowa-
ło w jednolity organizm ze zle-
pka różnych mentalności, trady-
cji, pojęć i obyczajów. Spo-
łeczeństwo, które przeszło nietatwy
proces integracji i zapuściło już
głęboko korzenie w grunt, który
jeszcze przed dwudziestu laty u-
ważało za przejściową formę
swoego bytowania.

W tym społeczeństwie central-
na postać stał się człowiek mło-
dy, wychowany w socjalistycznej
szkole ludowego państwa. Ten
młody człowiek niemal od pierw-

dyrekcji, o której skonczyła się
praca. Matka chodzi do rachuby,
żeby skontrolować wysokość
moich zarobków. Siostry śledzą
każdy mój krok i donoszą ro-
dzicom o każdej mojej znajo-
mości z dziewczętami. Jeżeli da-
lej tak będzie — wyprowadzę się
z domu i przeniosę do hotelu
robotniczego.

Matka Tadeusza również wy-
kłada swoje racje: — Czekalim-
y na niego dwa lata. Ojciec
jest na rencie, ja nie pracuję,
siostry jeszcze się uczą. Liczy-
liśmy, że nam pomoże po powro-
cie z wojska. Przecie tyle włoży-
liśmy w jego wychowanie i wy-
kształcenie. A on tymczasem o-
świadczył, że musi się ubrać,
wiedzie płacić za swoje u-
trzymanie, ale wszystkich pie-
niędzy nie odda. I to jest dzie-
cko?

Właśnie, czy to jest dziecko,
czy człowiek dorosły?

— Dla nas on zawsze będzie
dzieckiem, nawet jeżeli skończy
czterdzieści lat! — oświadczają
rodzice.

— Czy do siwego włosa będą
mnie traktowali jak smarkacza?

— pyta syn.

Sprawa nietatwa. Jeszcze trud-
niejsza staje się, gdy dochodzi
problem życia uczuciowego mło-
dego człowieka.

— Znalazł sobie pannę, przy-
prowadził ją do domu, mówi,
że chce się żenić. A co z nami?
Jeżeli się pobiera, my zostaniemy
na lodzie, nam już wtedy na

prawo nie pomoże! — mówią ro-
dzące.

— Mam dziewczynę, kochamy
się. Przygotowałem do rodzi-
ców, żeby ją poznali. Matka zro-
biła mi awanturę, ojciec nawy-
myślał, a siostry wyśmiały.

Dialog stary jak świat, a wciąż
jeszcze aktualny w nowym, so-
cjalistycznym społeczeństwie.
Dialog wyrastający na zlej gle-
bie braku zaufania między mło-
dymi i starymi, vegetujący na
mieszczańskich tradycjach ren-
towności kapitału, włożonego w
dzieci.

— Czy pan rozmawiał z syn-
nem o tym, czego się spodziewa-
cie po nim, że liczyliście na
jego pomoc?

— A jakaż tu może być roz-
mowa! To się samo przez się
rozumie, że musi nas alimento-
wać, skoro go tyle czasu utrzy-
mywaliśmy...

— Ja się na świat nie prosi-
łem. Od piętnastego roku życia
sam sobie dawałem jakąś radę.
W domu słyszałem tylko, że ich
kosztuje... Dobrze, spłać ten
dług, ale w domu nie zostanę!
Ożenię się, założę rodzinę, ale
dzieci inaczej wychowam.

—

CZY ten dialog jest typo-
wy? Na szczęście tylko
dla pewnego środowiska,
wielkiego tradycjom „dawnych,
lepszych czasów” kiedy rządziła

zasada Tarasa Bulby, zasada śle-
pego posłuszeństwa, egzekwowa-
nego niezawodnymi środkami:
pasem i różgą. Przeciwno tym
tradycjom buntuje się młody
człowiek naszej epoki, który
chce i ma prawo do tego, aby go
traktowano z zaufaniem i po-
wagą. Więcej — który nie wierzy
już ślepo w autorytet rodziciel-
ski, ale żąda podbudowania tego
autorytetu przykładem, konkre-
tnymi dowodami, że na to za-
sługują. Ten młody człowiek
nauczył się patrzeć krytycznie
na otaczający go świat, umie
skonfrontować fakty i wyciągać
wnioski. Jemu nie wystarczy już
moralność, oparta na zasadzie:
„nie rób tak, jak ja robię” —
ale tak, jak ja mówię”.

— Mój ojciec pije, a matka
używa brzydkich wyrazów. Te-
raz ojciec odsiaduje karę w wię-
zieniu za jakieś nadużycia, a do
mnie pisze, żebym się opieko-
wał rodziną — opowiada Sta-
szek. — Dlaczego on sam nie pa-
miętał, że ma żonę i czworo dzie-
ci? Dlaczego pił i hulał, puszczał
tysiące, kiedy dobrze zarabiał,
a teraz na mnie składa cały cięż-
zar swoich obowiązków?

— Wreszcie najsumtniejsze, naj-
cięższe wyznaczenie.

— Wstydzę się swoich rodzi-
ców: klóca się za wszystkimi;

nie chce im się pracować, żyją
z tego, co dostaną z opieki spo-
łecznej, teraz liczą na mnie. Ale
ja chcę żyć inaczej, po ludzku,
tak jak inni koledzy, którzy ma-
ją w rodzicach przyjaciół — zwie-
rza się Mirek.

W jego słowach jest już kon-
kretny postulat: przyjaźń z ro-
dzicami.

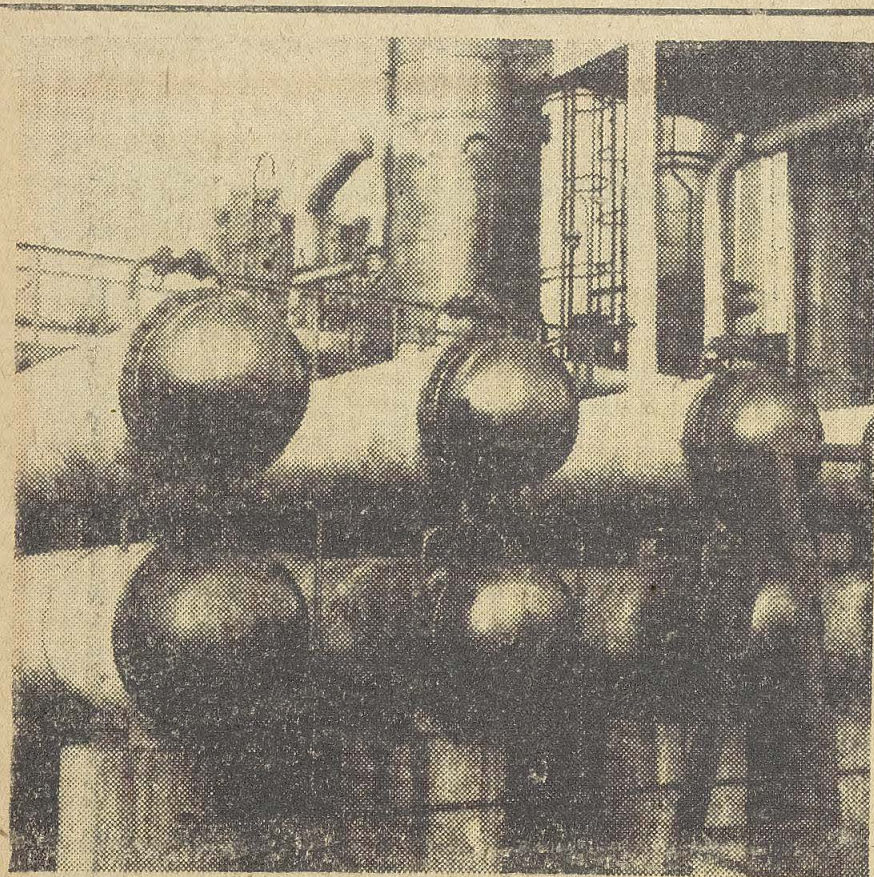
— Mogę powiedzieć swojej
matce wszystko — ona się nie
gorszy, nawet jeżeli opowiadam
jej rzeczy, których nie pochwa-
la. Dlatego jej ufam, dlatego
wystarczy mi spojrzeć na nią,
żeby wiedzieć, jak ocenić to, co
zrobiłem.

Tak mówi Jacek. I nie on je-
den. Jest ich wielu — tych za-
przyjaźnionych z rodzicami. To
im zazdrości tej przyjaźni Sta-
szek, Mirek, Zbyszek, Tadek. Tej
przyjaźni pragną młodzi bohate-
rowie naszych czasów. Przyjaźni,
zaufania i zrozumienia, bo od
tego zależy, jak sami będą sie-
bie oceniali, oni, którzy przyjdą
na nasze miejsce, aby budować
dalej to, co myśmy przed dwoma
dziesiątkami lat zaczęli.

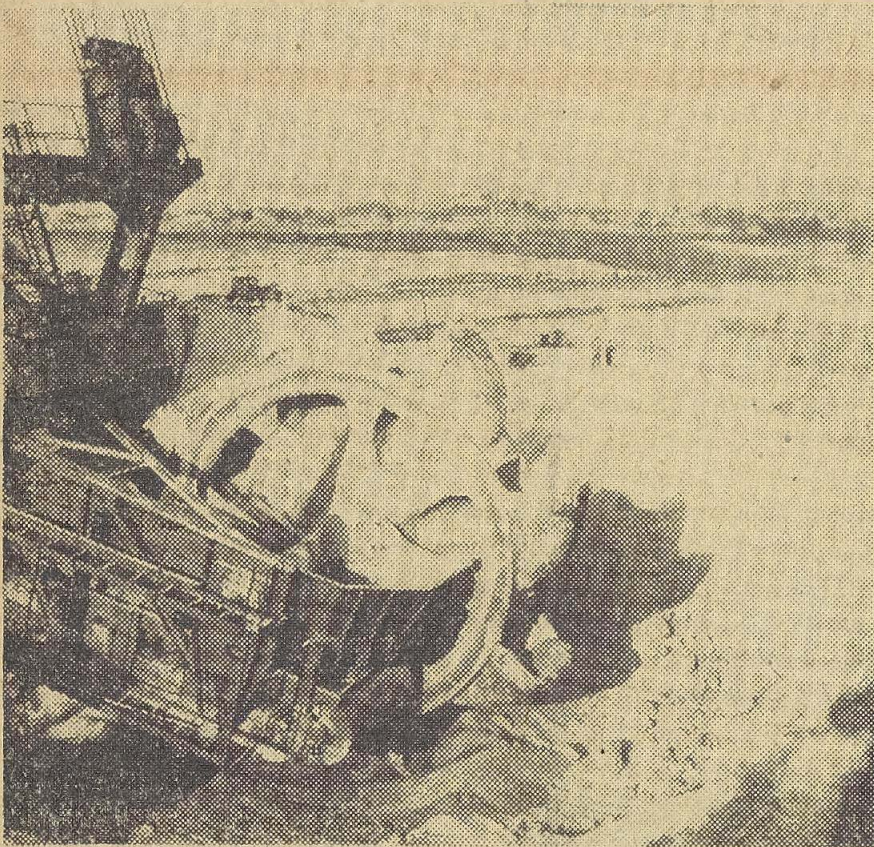
DORA KOS

WIADOMOŚCI
LEGNICKIE

Nr 29 (381)



Jednym z pierwszych wielkich zakładów przemysłowych, wybudowanych w XX-leciu jest kombinat hutniczy im. Lenina w Nowej Rudzie. W miejscu, gdzie dawniej była biedna wioska Mogiła, dziś wypalają się tysiące ton stali. Na zdjęciu: Koksochemia — dział benzolowy.



A oto jeden z najmłodszych obiektów przemysłowych Kombinatu Paliwo-Energetyczny w Turzowie. Na odkrywkowych kopalniach węgla brunatnego Turów I i Turów II pracują gigantyczne koparki.

Cementownia „Podgrodzie” wykonała plan półroczny

Załoga Cementowni „Podgrodzie” w Raciborowicach k/Bolesławca melduje o wykonaniu planu I półrocza 1964 w 111,4 proc.

W wyniku ponadplanowego wykonania zadań półrocza 1964 r., dla uczczenia IV Zjazdu PZPR i XX-lecia Polski Ludowej wyprodukowała ponad plan 7.270 ton cementu oraz 4.461 ton wapna hydraulicznego o łącznej wartości 4.987,1 tys. zł. w cenach zbytu.

Realizując zobowiązania wyprodukowano w miejsce 4.054 ton cementu murarskiego marki „150” cement o wyższej jakości tj. cement portlandzki marki

„250” oraz przekroczono zadania w produkcji cementu portlandzkiego o 3.216 ton.

Wraz ze wzrostem ilości produkcji oraz poprawy jakości nastąpiło znaczne obniżenie kosztów własnych wynoszące za 5 miesięcy 1.493,0 tys. zł.

Na osiągnięcie tak poważnego wyniku rzutowała obniżka kosztów jednostkowych i tak:

na 1 tonie cementu murarskiego „150” — 8,70 zł.

na 1 tonie cementu portlandzkiego „250” — 34,30 zł.

na 1 tonie wapna hydraulicznego — 3,20 zł.

Planowany fundusz płac jak również zatrudnienie nie zostały przekroczone.

Obchody Święta Odrodzenia w Złotoryji

18–21. lipca odbędą się spotkania, wieczornice i akademie w zakładach pracy oraz uroczysta sesja Gromadzkiej Rady Narodowej z udziałem przedstawicieli PZPR. Również dnia 18 lipca odbędą się sesje rad narodowych w osiedlu Świerżawa (kino „Mazowiec” godz. 19) i Wojciszów (sala WZPW godz. 18).

Dnia 20 lipca odbędzie się uroczysta sesja MRN i GRN w Chojnowie w sali kina „Polonia” (godz. 19).

Uroczysta sesja Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Złotoryji odbędzie się dnia 21 lipca o godz. 19 w Powiatowym Domu Kultury. Przed sesją nastąpi otwarcie wystawy obrazującej dorobek powiatu złotoryjskiego w okresie XX-lecia.

gr.

Bolesławiec

W dniach poprzedzających Święto Odrodzenia odbędą się wieczornice w zakładach pracy. Podczas uroczystej sesji rad narodowych wręczone będą odznaczenia państwowe najbardziej zasłużonym mieszkańcom miasta i powiatu. W parkach odbędą się zabawy ludowe, połączone z występami zespołów.

Prezydium KC ZMS w Lubinie

Patronat młodości

(Dokończenie ze str. 1)

nowie. Podczas spotkania w Lubinie Marian Renke udekorował 12 aktywistów odznakami im. Janka Krasickiego, Srebrną odznakę otrzymał Jan Budyński, a brązowe — Jan Jankowski, Józef Jarkowski, Józef Piśkiewicz, Zbigniew Setał, Kazimierz Wilanowski, Tadeusz Jagiełło, Zenon Waściński, Bazyli Bawanko, Bogusław Kaczowski, Karol Beszyta i Jerzy Sobierajski. W Chocianowicach brązowe odznaki wręczono Jerzemu Przybyłowskiemu i Bogumiłowi Jankowiakowi, obaj pracują w Fabryce Urządzeń Mechanicznych.

Podczas spotkania z aktywem w Lubinie powiatowa organizacja ZMS złożyła meldunek o realizacji czynów społecznych podjętych dla uczczenia IV Zjazdu PZPR i XX-lecia Polski Ludowej. Młodzież przepracowała ponad 1700 roboczodniówek przy porządkowaniu parków, budowie ośrodka wypoczynkowego przy ul. Spacerowej i urządzaniu skwerków. Uczniowie Zasadniczej Szkoły Górniczej i Zasadniczej Szkoły Budowlanej zradiofonizowali szkołę Tysiąclecia, członkowie ZMS z chocianowskiego FUM-u wykonali 10 maszyn prototypowych (szlifierek) do gradowania kół zęba-

tych. Stare maszyny gradowały koło 10–15 minut, a nowe tylko 10 sekund. Wartość czynu wynosi 300 tysięcy zł.

Członkowie ZMS z Lubiniego Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego o 41 dni skrócą oddanie do użytku remontowanego budynku technikum górniczego oraz budowę szkoły przy ul. Staszica. Dzięki temu zaoszczędzi się 950 tysięcy zł i obie szkoły będą gotowe 22 lipca br. Wiele pożytecznych prac wykonała również młodzież z innych zakładów.

Po opuszczeniu Lubina członkowie Prezydium KC ZMS udali się do Turzowa.

LESŁAW MILLER

Wartość czynów społecznych

Okazuje się, że w czynie społecznym można wykonać wiele pożytecznych prac dla dobra miasta. Przekonali się o tym mieszkańcy Lubina. W tym roku urządzono piękne miejsce wypoczynku przy ul. Spacerowej. Jest tam wydatrysk, laweczki, klomby z kwiatami i alejki. Prace wykonały załogi Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budowy Elektroinstalacji i Przemysłu, POM-u, Narodowego Banku Polskiego, Miejskiej Rady Na-

rodowej, MZBM i Komitetu Powiatowego PZPR. Wartość zrealizowanych zobowiązań wynosi 269 tys. zł.

Nastąpił znaczny postęp robót przy budowie parku XX-lecia. Teren jest już oczyszczony i zniwelowany, przystępuje się do budowy amfiteatru i zakładania zieleni odczynów. Powiatowa Rada Narodowa przeznaczyła 400 tys. zł na sfinansowanie robocizny fachowej i zakup krawężników. Park

XX-lecia będzie oddany do użytku w przyszłym roku i stanie się największym i najprzyjemniejszym miejscem wypoczynku lubinian.

W rejonie ulic Spacerowej i Szerokiej przystąpiono do budowy placu zabaw dla dzieci, który już niedługo zarozi się od maluchów. Może wreszcie dzieci znikną z jezdni i przestaną być plagą kierowców.

Wspomnianymi pracami kieruje Miejski Ośrodek Czynów Społecznych pod kierownictwem sekretarza MRN, tow. Kazimierza Gajewskiego.

(lemil)

Z wizytą w spółdzielni

Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlanej w Jaworze wykonuje w ciągu roku prace wartości 7,2 mln. zł. Obecnie ekipy spółdzielni pracują na 40 placach budowy.

W Strzegomiu budowana jest odlewnia dla spółdzielni „Stop”. W Jaworze buduje się punkt spedu żywa, w Wojciszowskich Zakładach Przemysłu Wapienniczego prowadzone są remonty niektórych obiektów budowlanych. W samym Jaworze prowadzi się adaptację budynku po młynie przy ul. Limanowskiego. Będzie w nim nowoczesna piekarnia PSS, która ruszy w przyszłym roku.

Wiele prac spółdzielnia wykonuje dla kółek rolniczych. W Marcinowicach, Niedaszkowicach, Lipie, Pogwizdowie, Dobromierzu, Piotrowicach, Targoszynie i Wiadrowie buduje się garaże i magazyny. Również w Marcinowicach przystąpi się do budowy jednego skrzydła do budynku szkolnego. Koszt inwestycji wyniesie 600 tys. zł. Chłopi zobowiązali się w czynie społecznym wykonać niektóre prace.

Na zlecenie rolników indywidualnych spółdzielnia wykonuje kapitalne remonty domów mieszkalnych i budynków gospo-

darskich. Zamówień na tego rodzaju usługi napływa coraz więcej.

I jeszcze kilka słów o perspektywach. Przewiduje się, że do końca 1970 roku spółdzielnia podwoi ilość wykonywanych robót (do 15 mln. zł rocznie) i przyjmie do pracy dodatkowo około 30 osób.

Najlepszymi murarzami, zasługującymi na wyróżnienie są Władysław Kaszuba i Czesław Studziński.

(lemil)

Z notesu redaktora

WZOROWE PRZEDSZKOLE

W szkołach wakacje, a w przedszkolach prowadzi się dalej normalne zajęcia. Przedszkole nr 3 w Jaworze, kierowane przez Halinę Janczewską, jest jednym z najlepiej wyposażonych w powiecie. Niedawno obok budynku urządzono — w czynie społecznym — ogródek jordanowski z hus-tawkami, zjeżdżalnią i piaskownicami. Prace wartości około 30 tys. zł. wykonali robotnicy Fabryki Narzędzi Rolniczych.

Warto podkreślić, że kierownictwo przedszkola często organizuje wycieczki krajoznawcze.

Coraz piękniejsze

Ci, którzy pamiętają Złotoryję z lat 1945–46 mogą wiele powiedzieć o rozwoju tego miasta w okresie ostatnich dwudziestu lat. Zniszczone przez działania wojenne i okaleczone miasto, najeżone wypalonymi i rozbitymi przez pociski artyleryjskie resztkami budynków wyglądało przynajmniej straszliwie, straszliwie wyglądem pierwszych osadników.

Dziś Złotoryja jest jednym z wielu dobrze zagospodarowanych miast powiatowych na Dolnym Śląsku. Ślady wojny, to tylko wspomnienia lat minionych. Miasto stoi się w coraz piękniejsze szaty, coraz więcej nowych budynków wyrasta na jego ulicach.

Nowe piękne bloki na osiedlu robotniczym przy ulicy Wojska Polskiego, nowe budynki na placu Wolności, piękny gmach Powiatowego Domu Kultury, w którym

koncentruje się życie kulturalne mieszkańców miasta i powiatu, to tylko kilka konkretnych przykładów świadczących o odbudowie miasta. Ostatnie budynki w centrum miasta otrzymują nową, kolorową szatę. Na ulicy Mickiewicza są na ukończeniu prace elewacyjne dwunastu budynków. Trwa przebudowa nawierzchni i chodników w centrum miasta.

Warto również pamiętać, że mieszkańcy miasta i powiatu zobowiązali się wykonać prace społeczne w latach 1964–65 wartości 10.100 tysięcy zł. Jest to nowy prezent dla miasta i powiatu od jego mieszkańców.

Ta garść wspomnień i spostrzeżeń zasługuje na odnotowanie przed XX rocznicą PRL

Groni.

Pożyteczna współpraca

Kierownictwo Powiatowego Domu Kultury w Złotoryji w porozumieniu z zarządem powiatowym TPRP nawiązało ścisłą współpracę kulturalną z radziecką jednostką Wojsk Lotniczych.

W maju br. zespół pieśni i tańca PDK wystąpił na deskach scenicznych w ośrodku kulturalnym Armii Radzieckiej, zbierając duże brawa. Następnie zespoły PDK i radziecki dały wspólny program, na który złożyły się tańce i pieśni radzieckie i polskie. Po przedstawieniu odbyło się spotkanie młodzieży polskiej i radzieckiej a przy lampce oranżady i słodczych ustalono generyalny program współpracy kulturalnej.

I tak dnia 16 bm. młodzież PDK zapoznała swoich radzieckich z historią kultury polskiej i wyświetli film średniometrażowy pt. „Pieśń nad Wisłą” o zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”, który bawi obecnie w ZSRR.

(L. M.)

Dnia 25 br. eksponowana bę-

Wykonali plan

Załoga Zakładów Górniczych „Lena” w Wilkowie wykonała plan produkcyjny za okres I półrocza br. w nast. wskaźnikach: wydobyte 100,1 proc., w metalu 103,7 proc. i uzyskano 101,4 proc. metalu (po przetworzeniu czystego metalu w koncentracie).

Ponadto pracownicy kopalni u porządkowali cały teren zakładu liczącego ponad 2,5 tys. m. kw., ogrodzili siatką magazyny części zamiennych i urządzeń, założyli zielenie i zbudowali chodniki.

Wartość tych prac wykonanych w czynie społecznym sięga kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Gr.

4 WIADOMOŚCI LEGNICKIE

Nr 29 (381)

PARTYZANCI

W rocznicę Święta Odrodzenia Polski i XX-lecia PRL przekazujemy czytelnikom wspomnienia partyzanta z okresu II wojny światowej, który w szeregach radzieckiego oddziału partyzanckiego pod nazwą „Za rodzinę” walczył z faszystowskim najeźdźcą.

Rok 1943 zastał mnie z rodziną na terenach ZSRR w woj. żytomierskim. Mieszkaliśmy na dalekiej od szlaków komunikacyjnych wsi. W roku tym, wojennym i bardzo burzliwym, skończyła się moja edukacja. Okupant zamknął wszystkie szkoły. Bez przerwy organizowano łapanie, wywożono na roboty przymusowe do Niemiec. I wtedy zrodziło się w młodych sercach pragnienie walki.

Wracałem do domu. Było późno i mroźno. Pod nogami skrzypiał śnieg. Po przebyciu kilkunastu metrów w pobliżu mego domu spotkałem trzech kawalerzystów prowadzących konia, osiadanego luzaka. Sądziłem, że mam przed sobą policjantów z miejsczka powiatowego. Byłem przerażony takim spotkaniem. Nie rokowało ono nic dobrego — kilka gum przez grzbiet i transport do Niemiec. Na ucieczkę nie było już czasu.

Pierwszy spostrzegł mnie i zaczął się zatrzymywać prosił po rosyjsku. Posiadałem. Zapytali, kto jestem i gdzie idę, kazali dosiąść luzaka i prowadzić do miejscowości oddalonej o 3 km — do kolonii niemieckiej.

W czasie jazdy zorientowałem się, że mam przed sobą żołnierzy armii radzieckiej z jakiegoś nieznanej oddziału partyzanckiego. Później okazało się, że był to zwiad konny stawnych kłopotkowców, podążających w swym marszu w okolice Małina pod Kijów, by następnie zawrócić na zachód i kontynuować swój słynny „raid karpaciński”.

Zaprowadzono mnie do dowódcy zwiadu, który w krótkich słowach oznajmił, że będę przewodnikiem oddziału, który w sile około 50 konnych ma dotrzeć do miasta Nowogród Wołyński, celem wykonywania jakiegoś ważnego zadania.

Ścieżki leśne do owego miasta znałem doskonale. Gorzej było z moją jazdą konną — w prawdziwym siodle siedziałem po raz pierwszy.

I tak wstąpiłem do partyzantów.

Po forsownym leśnym marszu o północy stanęliśmy nad rzeką Słucz, gdzie po jej lewej i pra-

wej stronie leży nieduże miasteczko Nowogród Wołyński. Stacjonowały tam jednostki wojsk niemieckich, oddział koczowniczy, jednostka ukraińskiej dywizji nacjonalistycznej i wiele innych szuwarów będących na usługach niemieckiego okupanta.

Miasto spało. W koszarach dawniej brygady kawalerzyjskiej armii radzieckiej, stacjonowali Niemcy i Ukraińcy. Wskazałem stajnię, w których stały niemieckie konie oraz obóz jeńców radzieckich. Po krótkiej naradzie dowódca wydał odpowiednie rozkazy. Partyzanci gotowali się do akcji. Mnie postawiono w miejscu zbiórki. Miałem tu czekać na towarzyszy.

Zasadnicza grupa skierowała się w stronę koszar. Akcja trwała półtorę godzinę, a łupem jej było uwolnienie około 50 jeńców i zabranie prawie 100 koni. Pod bokiem śpiącej niemieckiej jednostki bojowej zadanie wykonano po mistrzowsku — bez wystrzału. W walce użyto broni białej.

Oczekiwaliśmy przegrupowania. Mobilizacja oddziału trwała krótko. Po otrzymaniu broni ze sztabu partyzanckiego pod Owrukiem, oddział przybrał nazwę „Za rodzinę”. Dowódcą został kapitan Szyszko a komisarzem partyzant Czyżba.

Moim pierwszym zadaniem bojowym była zasadzka na drodze asfaltowej Żytomierz — Nowogród Wołyński. Kompania maszerowała w kierunku tej drogi. Po zapadnięciu zmroku mieliśmy zająć stanowiska bojowe. Ze mną w jednym plutonie było moich pięciu kolegów szkolnych. Otrzymałem nowiutkie „pepeszki”, po kilka granatów, po cztery dyski naboju. Zaden z nas dotychczas nie wahał prochu i starzy partyzanci pokpiwali z nas serdecznie nazywając maminsynkami.

— Syntu nie dęsz po piętach, to nie mamy spóźnić się!

— Nie spiesz się dzieciaku, bo cię brzuszek zaboli.

Pragnęliśmy udowodnić, że potrafimy walczyć, czekaliśmy na nasz pierwszy chrzest bojowy. Po krótkim odpoczynku zajęliśmy w nocy wyznaczone stanow-

iska bojowe przy drodze. Odstrony Żytomierza ukazuje się na niebie luna. To znak, że zbliża się kolumna niemiecka. Serce bije mocno, ściskam pepesze i wybiegam granaty, odbezpieczam zapalniczki. Mijają nas pierwsze samochody, a my czekamy cierpliwie sygnału do rozpoczęcia ognia. Jak grom z jasnego nieba uderza seria cekaemów, biją seriami rusznice przeciwpancerne z prawej i z lewej strony.

Zaczęło się. Podnosząc się na łokciu odbezpieczam jeden po drugim dwa granaty i rzucam w pierwszy nadjeżdżający samochód.

Padam na ziemię, podciągając automat i pruję całą serię w jakiś pływający samochód. Zakładam zapasowy dysk. Dokoła jazgot automatów. Ktoś mnie łapie za ramię, krzyczy do ucha: „wstawaj — uchodź!” To mój dowódca. Opuszczamy stanowiska i ubezpieczamy teren. Inna grupa ma specjalne zadanie — opróżnia unieruchomione samochody. Na drodze pozostało około 15 wozów — kilka z nich płonie.

Zabieramy zdobytą żywność, odzież, obuwie i broń. Przygotowanymi furmankami przywieźliśmy pierwszą zdobycz wojenną na miejsce nowego postoju w powiecie Horodnica.

Na początku roku 1944 w okolicach Dowbysza spotykamy jednostki armii radzieckiej. Hitlerowcy więcej, front przesunął się na zachód. Dwa dni radości i odpoczynku. W nocy przekraczamy linię frontu w kierunku zachodnim i udajemy się na tyły wroga. Idziemy pod Tarnopol. W okolicach Szepetówki zwrot na południe — kierunek Izaśław. Mamy udzielić wsparcia nacierającym jednostkom armii radzieckiej na przeprawie przez Horyń i wziąć udział w partyzanckim szturmie miasteczka Izaśław.

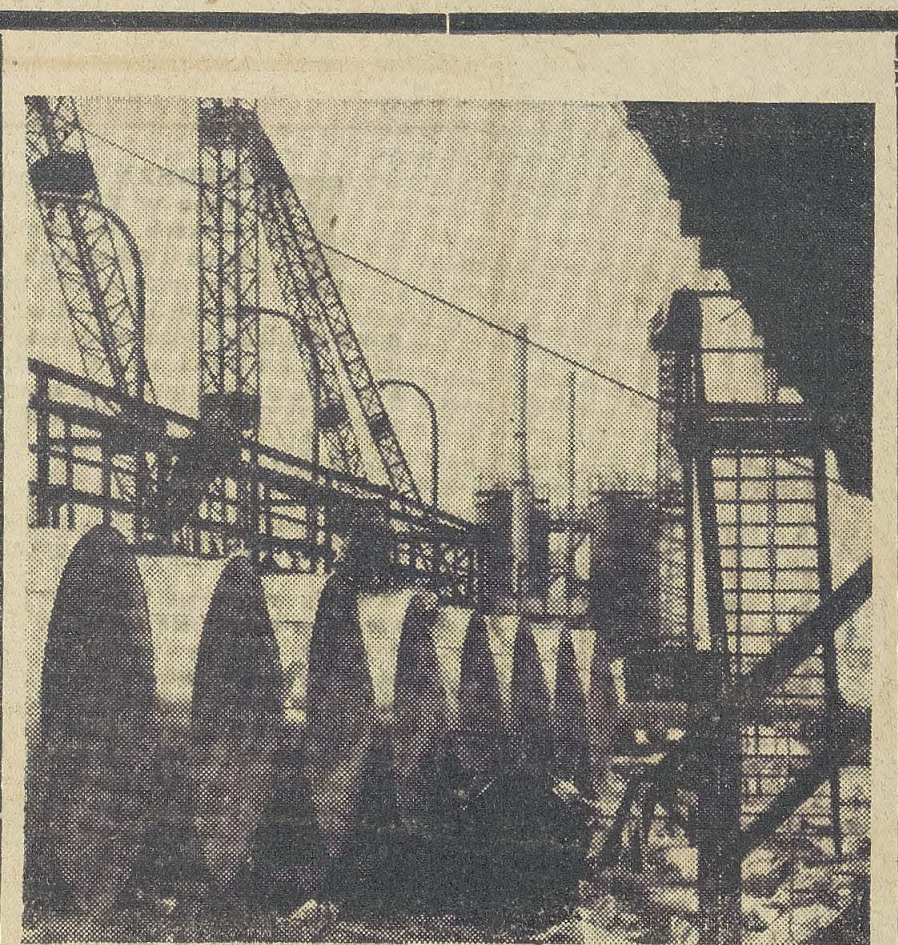
Trzy dni twardej walki o zdobycie miasta. Niemcy rzucają jednostki motoryzowane, czołgi i lotnictwo. W trzecim dniu walki ginie nasz dowódca — kapitan Polak Witold Gorba-czewski. Ginie ogółem około 700 partyzantów. Mamy dużo rannych w tym dwaj moi koledzy szkolni Witold Wojciechowski i Janek Siedlecki. Później dowiedziałem się, że Janek padł na Białorusi pod Bobrujskiem. Witali zginął śmiercią bohaterską.

w styczniu 1945 roku na ziemi litewskiej.

Wiosną 1944 roku zastaje nas w okolicach Łucka. Jesteśmy za linią frontu, jednak w czerwcu front uparcie podąża na zachód i wchłania pewnego poranka nasz obóz. Oddział zostaje zreorganizowany. Jedziemy do Kania nad Waigę, a następnie do Ulianowska. Tam formuje się szturmowa brygada armii radzieckiej. We wrześniu 1944 r. wracamy do Włodzimierza Wołyńskiego, a po uzupełnieniu ekwipunku frontowego, wchodzimy pod Tarnobrzegiem na przyczółek sandomierski. W składzie 52 armii radzieckiej mamy utrzymywać przyczółek aż do ofensywy styczniowej. Ale już 28 grudnia 1944 roku kierują nas do II zapasowego pułku Wojska Polskiego do Rzeszowa. Pozostawiamy w okopach pod Staszowem towarzyszy broni — żołnierzy radzieckich i wyjeżdżamy we wskazanym kierunku.

W czasie styczniowej ofensywy 1945 roku, jako pierwsza jednostka w składzie 10 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego wkraczamy do Krakowa.

Opr. Z. Gront.



W ciągu XX-lecia Polski Ludowej zbudowano około 500 nowych zakładów przemysłowych, a ponadto w około 700 istniejących zakładach utworzono nowe wydzielone działy produkcyjne.

Dużą wagę przywiązywano szczególnie do rozwoju polskiej chemii. Wizów, Kędzierzyn, Jeleniogórska „Celwiskoza”, Oświęcim — można by mnożyć nazwy nowych zakładów chemicznych. Najnowszym z nich jest Kombinat Petrochemiczny w Płocku, nowoczesny gigant przemysłu chemicznego.

Najpiękniejszy stąd widok

(Dokończenie ze str. 1)

Jeszcze tak niedawno jechaliśmy z inżynierem Fochtmanem na plac przyszłych budów. Wówczas kazał mi zapamiętać obrazki przemijające: jakieś leśne polanki, kwadratowe pola obsiane owsem, horyzont obrysowany lasami. Teraz to wszystko wypełniło się obiekcikami i obiektami — zgrubnymi sylwetkami wież szachownic, zarości ludźmi — wypełniło maszynami, bocznymi torow kolejowych, spłotem przewodów.

W miarę jak to wszystko rosło, powstawało miasto przybywali ludzie, domy, obiekty szkoły. Któregoś dnia otwarto kawiarnię — na ulicach zamigotały jarzeniówki, nad witrzynami sklepów zabłysły neony, zegar na ratuszowej wieży zaczął odmierzać czas. Ledwo spostrzegł się, a już 3-tysięczne miasteczko przekształciło się w 12-ty-

sięczne miasto, w którym, statystycznie rzecz biorąc, co drugi mieszkaniec, nie wyłączając osesków, pracuje dziś na rzecz wielkiej miedzi. Czas przybliżył nas również do historycznego dnia, w którym to po raz pierwszy udostępniono złode miedzi. Otwarto przodek jednych z najbogatszych na świecie pokładów rudy, odkrytych przez polskiego inżyniera — udostępnianych obecnie do eksploatacji przez polskiego górnika.

Ale czas, w którym to wszystko powstawało, był także szansą dla ludzi, którzy tu rośli, dojrzewali — zdobywali doświadczenie i wiedzę.

Inżynier Fochtman powiedział mi przed laty:

— Budowa ta będzie niepowtarzalną i jedyną tego rodzaju uczelnią w kraju.

Potwierdziła to praktyka, czas. Lubinśkie zagłębienie budują przede

wszystkim ludzi młodzi. Ale także kadra speców, takich jak np. inż. Fochtman, który zdążył już wybudować Nową Hutę, Turossów, Konrada...

Młodzi ludzie pytani jeszcze parę lat temu przeze mnie, czym jest dla nich Lubin? — odpowiadali:

— Powiatową wsią.

Mówili także:

— My tutaj zostaniemy. Tu będziemy budowali kopalnię, a następnie pracowali przy eksploatacji rudy.

Tu — to znaczy w Lubinie. Miejsce, z którym związały swoje losy, przyszłość, które nie traktują jako przystanek, poczekalnię — ostatecznie do dalszej wędrówki w poszukiwaniu szczęścia — ale przede wszystkim jako życiową szansę.

III

STAD widać najlepiej! — powiedział Frano W., kiedy znaleźliśmy się poza terytorialnym obrębem miasta.

Przed nami obraz niecodzienny: połyskujące w słońcu czerwone dachy i wysokie sylwetki nowych domów. To wszystko poutykane jest masztami dźwigów, pracujących na rzecz przemian. Miasto i kopalnie budowane są w zawrotnym tempie. Wciąż ten obrazek dziwnie kojarzący się za sprawą dźwigów z portem — za rok, dwa będzie taką samą historią, jak owe pola i polanki, na których strzelała teraz wysoko w górę wieżące kopalnianych szkielety.

Frano W. do Lubina przyjechał „zobaczyć, jak wygląda miasto”. W tym czasie zakładano tu gazociąg, budowano ulice i układano chodniki. Objazdem nie było końca. Teraz wędrując ze mną uliczkami — mówi:

— Uroczę miasto, prawda?

I chce, żeby mu to wszystko potwierdzić, choć i tak wie, że w swym osadzie nie jest odosobniony.

Lubin to jednak nie tylko uroczę miasto, ale także pracowici ludzie, którzy niedawno przecież podjęli cenne zobowiązania zmierzające do skrócenia cyklu budowy kopalni. Ci ludzie wiedzą, że kraj czeka na miedź, i że ta miedź zweryfikuje światowe tabele, na których nie byliśmy w ogóle notowani. Lubin jest dzisiaj miastem-symbolem. Kojarzy się nam z miedzią i wszystkim jej zawdzięcza. O takich miastach, mówi się, że mają przyszłość, zagwarantowany rozwój. Ten rozwój, który jeszcze niedawno można było oglądać tylko w planach architektów — stał się dzisiaj czymś namacalnym, co można oglądać i podziwiać. Choć początek to dopiero tworzenia i niekompletnie to jeszcze dzieło.

Za parę dni na wietrze załopoczą sztandary — miasto przybierze swój oświecony wygląd. Miasto-symbole, Miasto-filar. Jeden z licznych filarów naszych osiągnięć i sukcesów.

ROMUALD NADER

WIADOMOŚCI
LEGNICKE

5

Nr 29 (381)

ANTONI oparł nogi o plecak. Było mu od razu o wiele wygodniej. Czuli się tak, jakby siedzieli przy biurku w wielkim fotelu. Pnie drzew były gładko ścięte. Na niższym siedział, wyższy służył mu do pisania.

— Ścięte — pomyślał — a jeszcze żyją.

Z boków pni i wprost od korzeni wyrastały zielone, puszyste gałęzie. Antoni stwierdził, że pachną życiem. Zaczął pisać: — „W tym hotelu wszystko jest martwe. Przy drzwiach stoi martwy Murzyn z czarnej majoliki...”

— Czy Murzyn może być z majoliki, czy majolika jest czarna, co to w ogóle jest majolika? — Zamazał to zdanie tak samo jak wszystkie poprzednie. Pisał na brudno. Nie wychodziło mu. Zaczął jeszcze raz.

— „Grażyno... Jestem dzisiaj w miasteczku, które jest całe fioletowe i złote jak u van Gogha...” — Przerwał. Przeczytał skreślił część i napisał: „...po piętach i złote jak u Utrilla...”

— Nagle bardzo żywo zobaczył tę reprodukcję Utrilla „Kocholci w La Ferte-Milon”. Właściwie nie zobaczył tylko odczuł. Zastanowił się — co tam jest popiełate? Zdawało mu się, że tam nie było tego koloru. W każdym razie nie na tyle, żeby sobie to mógł przypomnieć. Doskonale pamiętał złoty kolor i jeszcze jakiś inny gorący, ale nie wiedział jaki. Chyba czerwony. Antoni skreślił „popiełate” i napisał „wiśniowe”. Wiśniowe podobało mu się bardziej od czerwonego. Przeczytał od początku. To, brzmiało tak:

— „Grażyno... jestem dzisiaj w miasteczku, które jest całe wiśniowe i złote jak u Utrilla...” — Dobrze — pomyślał — tak może być. Rozeszmiał się najpierw a potem westchnął: — Ale ja tu! — powiedział głośno — po co ja właściwie tak bujam?

Ten list miał być piękny. Pisał go dla Grażyny. Chciał się

przynależać do tego, że nie ma na imię Jerzy, tylko Antoni. Musiał napisać także swoje nazwisko — Gałazka. Machinalnie zaczął rysować drzewka — tak jak to robią małe dzieci — gałazki ozdobione drobnymi igielkami albo liśćmi...

Grażyna była piękna. — „Jerzy, ach Jerzy” — wzdychała. Odchyliła mu koszulę na piersiach i powiedziała: — „Cieszę się, że masz tu włoski!” — Wtedy ją pocałował. To była miłość. Właśnie taka jak sobie wyobrażał, że być powinna. Poczuł, że nogi ma jak z waty i musiał usiąść.

— Chcesz posiedzieć? — spytała Grażyna. — Chodźmy na ławkę. Możemy zapłacić mandat za siedzenie na trawniku.

D. Gall

Niedokończony list

— Och, tak — zgodził się i wstał.

Chciał jej powiedzieć, że ma szmaciane nogi, ale się wstydił. To mu się przecież zdarzyło po raz pierwszy w życiu. Zastanowił się skąd to na niego przyszło. Zapomniał zupełnie o tym, że nigdy jeszcze nie całował kobiety. Przypomniał sobie dopiero wtedy gdy ją pożegnał. Dziwił się, że nie przeżył jakiegoś głębiej tego pierwszego pocałunku.

Grażyna! To imię było jak skórka brzoskwinii ściągająca delikatnie zębami, i rolowana delikatnie po podniebieniu. On i zyskiem po podniebieniu. On i Grażyna. Grażyna i Jerzy. To oczywiście była miłość. Teraz miał się przynależać, że ma na imię Antoni. Po to tylko rozstał się z nią, żeby napisać ten list. Miał to zrobić zaraz pierwszego

wielkich kopach. Przypomniał sobie, że gdy był mały — myślał, że to są domy babi Jagi. Bardzo się bał kop zboża. — Po co ja tak bujam, cholera go wie — znowu głośno powiedział. Mógłby przecież opisać jej tę wieś. Taką właśnie jaka jest — cichą i żywą. Na przykład ten las, jego przedziwną zielenią przegłodzącą przez ugiel aż do granatu... Antoni skreślił z papieru miasteczko Utrilla. Westchnął. Cokolwiek by nie napisał to i tak nie ma żadnego sensu. — „Jerzy, ach Jerzy”.

— Jak ona to mówiła! On napisał jej teraz — Antoni. Antoni Gałazka. Przypomniał sobie listy ciotki pisane do jego matki. — „Kochana Szawagierko, śpieszę ci donieść, że dzięki Bogu jestem zdrowa, czego i tobie życzę z całego serca...”

Twoja Konstancja Gałazka”. Matka nie lubi pisać i on sam zawsze odpisywał na te rodzinne czułości. Nie musi się wysilać, ale teraz... Chciało mu się pisać. Marzył o pięknych nazwiskach. Ba, już nie o pięknych, po prostu o normalnych. Gdyby się chociaż nazywał Gałaz, albo Głóg, albo Drzewo, ale nie Gałazka.

— W tym jest wsiowość i infantylizm — pomyślał zrezygnowany i wstał.

Scierplę mu poślaki od długiego siedzenia. Pragnął rozprostować się tym najlepszym, wypróbowanym zwyczajem. Podszedł do drzewa rosnącego przy polnej drodze. Przykucał. Złode

— Daj Boże i wam — chłopskim zwyczajem odpowiedział Antoni.

— Cyrkowiec?

— Nie, student.

D. GALL

Sport w centrum uwagi legnickich władz partyjnych

NIE wyobrażamy a iś sobie niedzieli bez meczu piłkarskiego, uroczystości państwowych, bez pokazów gimnastycznych, miłośnicy mają bez Wycieczki Pokoju, zakładów pracy bez klubów sportowych, ognisk TKKF-u czy kół PTTK. Kultura fizyczna — sport, turystyka, wychowanie fizyczne — stały się w naszym kraju nieodłączną częścią życia społecznego i ważnym elementem procesu wychowania pełnowartościowego obywatela.

Slavoj Litomirice-Legnica 5:5

W czasie tego spotkania padło wprawdzie 10 bramek, ale z boiska chwilami wiało nudą. Zresztą ta ilość bramek niezbyt dobrze świadczy o defensywie obu zespołów. Reprezentacja Legnicy prowadziła już — po 30 minutach gry — 3:0. Dwie bramki zdobył Makarewicz trzecią i chyba najładniejszą bramkę spotkania strzelił Flendrych. W tym czasie właśnie nasi piłkarze popełnili poważny błąd. Pewni zwycięstwa zaczęli grać niedbale, zdekoncentrowali się i w rezultacie spotkanie zakończyło się remisem.

Kibice opuszczali stadion raczej rozczarowani. Większość graczy obu zespołów zademonstrowała bowiem typową wakacyjną formę. Dwie pozostałe bramki strzelili dla barw Legnicy Adamski i Kubiński.

Reprezentacja Legnicy grała w składzie: Sorynow, Szarejko, Szeremeta, Krzeminski, Zeberek, Furmanek, Adamski, Janda, Buczek, Makarewicz, Prokopowicz, Kubiński i Flendrych.

tego, w jakim stopniu partia nasza potrafi uruchomić ogromny potencjał twórczy, jaki tkwi w milionach ludzi pracy w mieście i na wsi. Jak najpełniejsze wyzwolenie twórczej inicjatywy ludzkiej, skupienie milionowych mas pracujących wokół zadań nakreślonych przez Zjazd stanowi podstawowy warunek realizacji naszych planów.

Te słowa w pełni odnoszą się i do zaimperium dalszego rozwoju sportu, turystyki i wychowania fizycznego. Właśnie ostatnia plenarna posiedzenie Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy — umieszcilo na porządku dziennym swych obrad sport, turystykę i wychowanie fizyczne. Podjętowane to zostało z jednej strony koniecznością dokonania oceny aktualnej sytuacji, z drugiej koniecznością nakreślenia programu dalszego działania owartego na rozpoznaniu aktualnych i przyszłych potrzeb.

Oceniając sytuację w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego sekretarz KP PZPR Czesław Gmitruk podkreślił, iż wychowanie fizyczne w szkołach podstawowych i średnich na terenie Legnicy realizowane jest zgodnie z programem nauczania i wytycznymi władz oświatowych.

Mimo trudnych warunków, szkolnictwo osiąga coraz lepsze rezultaty o czym świadczą zorganizowane w czasie „Dni Legnicy” meczowe świat sportowych we wszystkich szkołach. Jako zjawisko pożyteczne odnotować należy podjęcie i realizację budowy szeregu obiektów sportowych i wypoczynkowych w ramach czynów społecznych, głównie Ośrodka Wypoczynku Niedzielnego w Jezioranach. Z przykrością natomiast trzeba stwierdzić, iż sport młodszy w zakładach pracy nie zyskał sobie jeszcze należytej pozycji. Dopiero w ostatnich miesiącach organizacja spartakiad sportowych świadczy o zarysowywaniu się na tym polu przełomie. Legnickie kluby faworyzują wyłącznie piłkę nożną z niedbującą inną dyscypliną sportową.

Komitet Powiatowy kierując się dążeniem zapewnienia jak najlepszych warunków dla rozwoju sportu i wychowania fizycznego w mieście i powiecie postawił m. in.:

„...przejęcia rad narodowych miasta i powiatu powinny podejmować dalsze energiczne kroki zmierzające do rozbudowy sieci stadionów i boisk sportowych”. Należy doprowadzić do podjęcia w roku 1965 budowy

trybun na stadionie, Dziewiarza oraz zakończyć, pojęć w czynie społecznym, budowę zespołu szkolnych urządzeń sportowych w parku miejskim i oddać do użytku krytą halę sportową przy ul. Główniej.

Stwierdza się, że atmosfera istniejąca obecnie w klubach sportowych nie sprzyja rozwojowi sportu klubowego i wychowawczego, gdyż nacechowana jest niezdrowymi ambicjami wyzyskiwanymi przez niektórych działaczy. Konieczne jest podjęcie przez Komitet Powiatowy i aktyw partyjny pracujący w sporcie odpowiednich środków oddziaływania. Powinny zostać w całej rozciągłości wzięte w życie szczególne ustalenia zawarte w Uchwale Miejskiej Rady Narodowej z czerwca 1963 roku, a dotyczące uzdrowienia sytuacji w klubach.

Systematyczne organizowanie spartakiad sportowych powinno odegrać ważną rolę w dziedzinie popularyzacji sportu wśród załóg zakładów pracy.

Jeśli kierunki działania nakreślone przez KP PZPR w Legnicy zostaną wprowadzone w życie przez działaczy o rezultaty jesteśmy spokojni. Sport w Legnicy i powiecie odnieść będzie sukcesy, które dotychczas były w sferze naszych marzeń.

Imprezy sportowe zagłębia w dniu 22 - lipca

LEGNICA

Wszystkie imprezy sportowe w dniu 22 lipca odbędą się w Jezioranach.

Godz. 11.00 — uroczyste otwarcie Ośrodka Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach.

Godz. 11.30 — Wyścigi kajakowe dla posiadaczy kart pływackich.

Godz. 11.30 — turniej siatkówki drużyn plażowych.

Godz. 11.30 — wyścig z przeszkodami dla dzieci.

Godz. 12.00 — wielki wyścig pływacki przez jezioro — dystans 800 m.

Godz. 14.00 — zawody pływackie dla dzieci w dwóch kategoriach: do lat 10 i do lat 14.

Godz. 16.00 — pokazy ratownictwa wodnego.

W zawodach kajakowych i pływackich mogą uczestniczyć tylko osoby zdrowe, posiadające świadectwo lekarskie i kartę pływacką.

ZŁOTORYJA

21 lipca — stadion sportowy w Złotorzy.

Godz. 15.00 — mecz piłki nożnej juniorów pomiędzy reprezentacjami Chojnowa i Złotorzy.

Godz. 15.35 — sztafeta olimpijska, bieg mężczyzn na 400 i 800 m, sztafeta szwedzka.

Godz. 17.00 — mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Okręgu Bischofswerda (NRD) i KS „Górniki” Złotorzy.

22 lipca — stadion sportowy w Chojnowie

Godz. 15.00 — mecz piłki ręcznej pomiędzy reprezentacjami Złotorzy i Chojnowa.

Godz. 16.10 — mecz piłki nożnej — oldboys — pomiędzy reprezentacjami Złotorzy i Chojnowa.

Godz. 17.00 — bieg mężczyzn 800 i 1500 m, sztafeta 4x400 m, mężczyźni, sztafeta olimpijska.

Godz. 18.00 — mecz piłki nożnej pomiędzy repr. Okręgu Bischofswerda (NRD) — KS „Chojnowianka” Chojnow

22 lipca — stadiony sportowe w Świerżawie i Wojcieszowie

Godz. 14.00 — zawody sportowe w piłce nożnej i ręcznej, oraz gry i zabawy dzieci.

JAWOR

Najważniejsze imprezy sportowe odbędą się na stadionie miejskim.

Godz. 15.00 — pokaz gimnastyki akrobatycznej sekcji LZS Jawor. (sportowcy zademonstrują fragment pokazu, z którym pojadą na otwarcie Centralnej Spartakiady Kolarskiej do Jeleniej Góry).

Godz. 17.00 — turniej piłki siatkowej.

Godz. 18.00 — zawody pływackie, skoki do wody.

Godz. 19.00 — mecz podnoszenia ciężarów, Legnica — Jawor.

W Bolkowie już od godz. 12 najlepsze drużyny piłkarskie spotkają się w błyskawicznym turnieju.

LEGNICA POWIAT

ROSOCHATA — godz. 15.00 — mecze piłki nożnej — Rosochata — Wądroże Wielkie, Krotoszyce — Legnickie Pole. Turniej siatkówki — Krotoszyce — Legnickie Pole, Rosochata — Wądroże Wielkie.

KOSKOWICE — godz. 15.00 — piłka nożna; Koskowice Dąbie — Taczalin Gniwomierz. Siatkówka — Dąbie Taczalin — Gniwomierz Koskowice.

PIATNICA — piłka nożna. Piątnica Rzeszotary — Miłogostowice Szczepanki. Siatkówka — Piątnica Szczepanki — Rzeszotary Miłogostowice.

MILKOWICE — godz. 15.00 — piłka nożna — Jakuszów Milkowice — piłka siatkowa Milkowice — Jakuszów.

KUNICE — O godz. 15.00 drużyny piłki nożnej i siatkówki Kunie i Golanki.

BUDZISZÓW WIELKI — również o godz. 15.00 mecz piłki nożnej Budziszów — Kosiska. oraz spotkanie drużyn siatkówki Budziszów Mały — Budziszów Wielki oraz Bielany — Kosiska.

LUBIN

21 lipca godz. 16.15 — stadion miejski — międzynarodowe spotkanie piłki nożnej „Chemie” Riesa (drugoligowa drużyna NRD) — Górnik Lubin.

22 lipca godz. 10.30 strzelnica — drużynowe indywidualne zawody strzeleckie o puchar przewodniczącego Prezydium PRN w Lubinie.

Godz. 14.00 — stadion miejski, turniej siatkówki drużyn niezespolonych.

Godz. 16.00 — finał piłkarskiego turnieju o puchar PKKFIT (19 w niedzielę mecze eliminacyjne na terenie powiatu).

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy na nazwisko Bazyl Watral. G-28579

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy na nazwisko Hieronim Zajac. G-28578

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczęć o treści: ZZPGKIPT, RZ „R” Nr 78. G-28581

ZGUBIONO książeczkę wojskową wydaną przez Wojskową Komendę Rejonową w Legnicy na nazwisko Józef Deminko. G-28592

PRZEPRASZAM pana Bronisława Kobiela za zniesławienie. Józef Matyszczyk zam. w grom. Siedliszka. G-28594

ZGUBIONO legitymację służbową wydaną przez Obwodowy Urząd Pocztowo Telekomunikacyjny w Złotorzy na nazwisko Aleksandra Surus. G-28593

ZGUBIONO świadectwo szkolne z ukończenia 7 klas wydane przez Szkołę Podstawową w Mikołajewicach na nazwisko Maria Maciejewska. G-28595

SKRADZIONO dokumenty wraz z raportówką; legitymacją służbową i upoważnieniem stałe wydane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego w Legnicy na nazwisko Edward Samonowicz. G-28596

ZGUBIONO świadectwo z ukończenia 7 klas wydane przez Szkołę Podstawową w Strupicach na nazwisko Jan Bulat. G-28597

KOMBINATKA

Odgadnąć 15 wyrazów, które odczytane w pionie i w poziomie tworzą nazwy miast, powiatów, województw, krajów, państw, rzek, jezior, gór, roślin, zwierząt, przedmiotów, zjawisk, osób, wydarzeń, itp.

ROZWIĄZANIE UKOŚNIKA Z NR 26 „PRAWOSKOŚNIE”

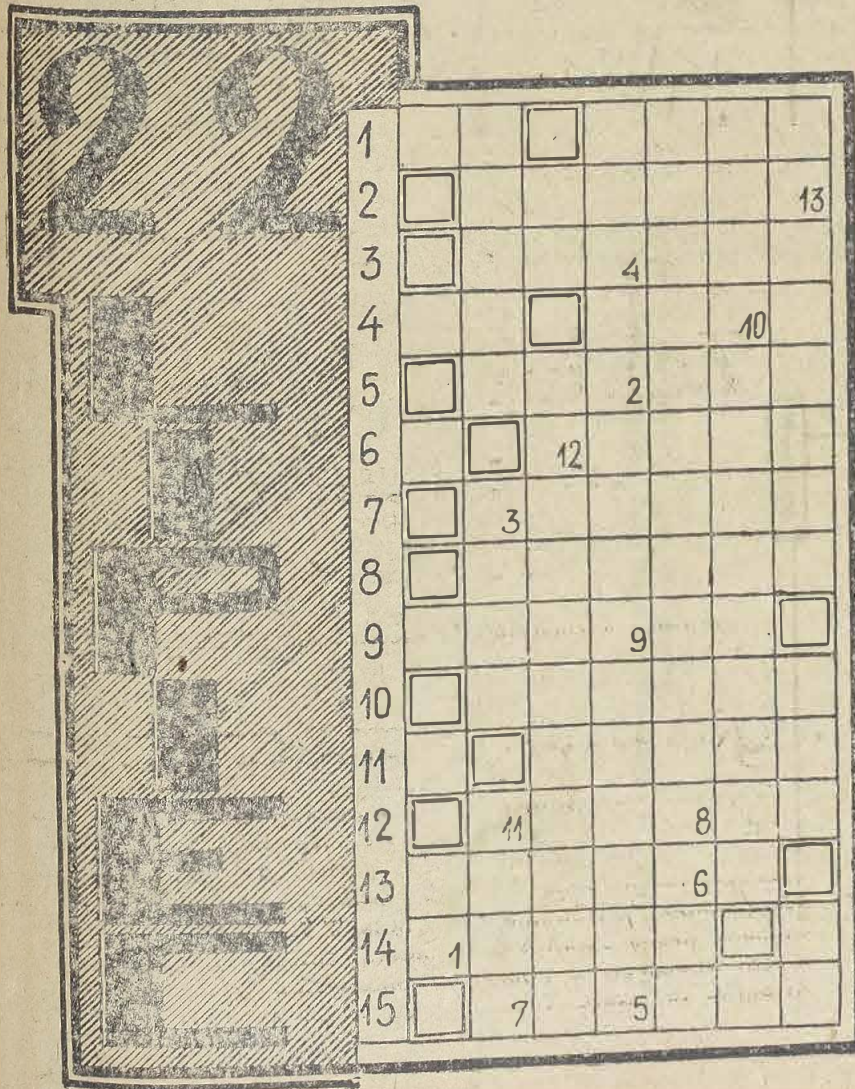
Róża, bessa, Laos, ptaszek, sierp, NIK, ramka, kord, trok, parzuta, album, serce, gmerk, alta, idea, sak.

LEWOSKOŚNIE

Bór, lezak, pasamon, stos, Niasa, bicz, krzta, perl, Kras, adres, kobieci, Gluck, Kudra, zraz, mate, mek.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) zestaw wagonów ciągniętych przez lokomotywę, 2) drzewo o pachnących białoróżowych lub żółtych kwiatach, 3) bożyszcze, ideał, 4) odpadki, śmieci, braki, 5) żyźna na kółkach, 6) książka objaśniająca znaczenie snów, 7) wykład w szkole, 8) dzieło, 9) feza Księżyca, 10) ród, plemię, 11) dawny notatnik balowy, 12) ornament w kształcie spirali, 13) składają wizytę, 14) skrót podpisu, inicjały, 15) prelegent.



Z udziałem około 100 uczestników przeprowadzono na stadionie sportowym w Chojnowie mistrzostwa powiatu Złotoryja seniorów i seniorów w lekkiej atletyce. Mimo deszczu i wiatru oraz całkowicie nieprzygotowanych, urządzeń sportowych przez organizatorów — Społeczny KKFIT w Chojnowie — uzyskano szereg dobrych rezultatów.

Srekowski z LZS Twardocice

Dobre winiki w Chojnowie

zwyciężył w skoku wzwyż wynikiem — 1,70 m przed Pietroszkiem LZS Sokolowice — 1,63 m. Bardzo emocjonujący pojedynek stoczyli skoczkowie w dal. Zwyciężył 17-letni Józef Łuka uzyskując odległość — 6,22 m. Drugim był 16-letni Chomiczewski — 6,00, a trzeci Kujawski — 5,99. wszyscy z LZS Złotoryja. W trójskoku zwyciężył Łuka, który wynikiem 13,06 m ustanowił nowy rekord powiatu.

Jeden z najmłodszych uczestników mistrzostw 15-letni Dudek ze Złotorzy wygrał bieg na 100 m w czasie — 12,1 sek. Z kobiet najbardziej wartościowy rezultat uzyskała Pietroszek w pchnięciu kulą — 7,70 m.

A to zwycięzcy pozostałych konkurencji: Kobiety 100 i 200 m Drużyna (LZS Chojnow) — 14,5 i 29,6 sek skok wzwyż: Bigo (LZS Sokolowice) — 1,18 m. skok w dal; Chojnowska (LZS Sokolowice) — 3,73 m. Mężczyźni 200 m Kapra (LZS Niedźwiedzie) — 26,1 sek. 800 m. Koczarski (LZS Niedźwiedzie) — 2:12,0 min. kula Piotrowski (LZS Złotoryja) — 11,06 m.

W punktacji zespołowej w konkurencji kobiet zwyciężył LZS Sokolowice — 82 pkt. przed LZS Chojnow — 31 pkt. i LZS Niedźwiedzie — 10 pkt. Wśród mężczyzn LZS Sokolowice — 36,5 pkt. przed LZS Złotoryja — 33 pkt i ZSZ Wojcieszów — 23 pkt.

Najlepsi lekkoatleci w Złotorzy

Wrocławski Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki dokonał weryfikacji rozgrywek o mistrzostwo klasy „A”, w której uczestniczą trzy drużyny Zagłębia. Dotychczas najlepiej spisali się lekkoatleci LZS-u Złotoryja, i zajmują 11 miejsce mając na swoim koncie 41,313 pkt. i ustępując jedynie AZS-owi Wrocław — 45,370 pkt. Złotoryjanie wyprzedzają Polonię Jelenia Góra — 40,899 pkt., LZS „Technik” Przace — 38,651. Odrę Wrocław — 38,366 pkt i Start Strzegom — 37,631 pkt. Sześć drużyn zakwalifikowało się do decydujących rozgrywek o awans do Ligi Okręgowej. Rozgrywki odbędą się na złotoryjskim stadionie w dniu 20 września br. Dwie najlepsze drużyny uzyskają awans.

BKS Bolesławiec zajmuje aktualnie ósme miejsce mając na swoim koncie 35,994 pkt. i wraz z LZS Trzebnica, Koroną Olawa, LZS Łwówek Śląski i Spartą Środa Śląska walczyć będzie o miejsce od 7 do 11.

LZS Legnica zajmuje dopiero 13 lokatę mając — 21,215 pkt. i wraz z Unią Wałbrzych, LZS Miłecz i Nysą Kłodzko ubiegają się o miejsce od 12 do 15.

Warto wspomnieć, że lekkoatleci złotoryjscy ustanowili w tym roku już 7 nowych rekordów powiatu; wśród kobiet Lidia Dąbniak skoczyła w dal — 4,70 m., wśród mężczyzn Bronisław Korzeniewicz — przebiegł 100 m w czasie — 11,2 sek. a Kazimierz Dudek 200 m. w 23,6 sek., Józef Łuka skoczył w dal 6,32 m. a w trójskoku osiągnął 13,06 m. Tadeusz Pietroszek skoczył wzwyż — 1,73 m. i Leopold Bielecki rzucił dyskiem na odległość — 37,01 m.

LZS Żabice na czele lubińskiej klasy „W”

Sześć drużyn piłkarskich klasy „W” w powiecie lubińskim zakończyło już rozgrywki. Pierwsze miejsce zdobyła jedenastka LZS Żabice, która nie poniosła ani jednej porażki.

Oto tabela:

LZS Żabice	5	10	19:4
LZS Rudna	5	6	20:12
LZS Raszkówka	5	6	11:19
LZS Chocianowice	5	4	21:29
LZS Trzmiel	5	2	4:13
LZS Trzebnice Lub.	5	2	7:17

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław ul. Podwale 62.

REDAGUJE ZESPÓŁ w składzie: Krystyna Franusz, Roman Karpiński (redaktor naczelny), Adela Kordys, Romuald Nader, Ryszard Pollak (sekretarz redakcji).

RADA REDAKCYJNA: Stanisław Kijek, Ignacy Pressler, Jerzy Zawadzki (Legnica), Paweł Słiwko, Henryk Wawrzynowicz, Stanisław Woźniak (Bolesławiec), Tadeusz Kowalczyk, Franciszek Wanieczek, Zdzisław Kasprzyk, Czesław Karpiński (Jawor), Zdzisław Cendlewski, Ferdynand Blaudak, Stanisław Golemo (Lubin), Arkadiusz Drzewiecki, Władysław Dominiak, Józef Nowak (Złotoryja).

ADRES REDAKCJI: Legnica, Rynek 50/52. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat — 41-48, sekretarz redakcji — 41-47, dział łączności z czytelnikami — 41-49. Redakcja przyjmuje skargi i zażalenia w poniedziałki i soboty od godziny 9 do 15.30. Biuro Ogłoszeń: Wrocław ul. Podwale 62, tel. 351-55. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielała placówka „Ruch” i pocztą.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca i rezerwuje sobie prawo ich skracania oraz przycinania.

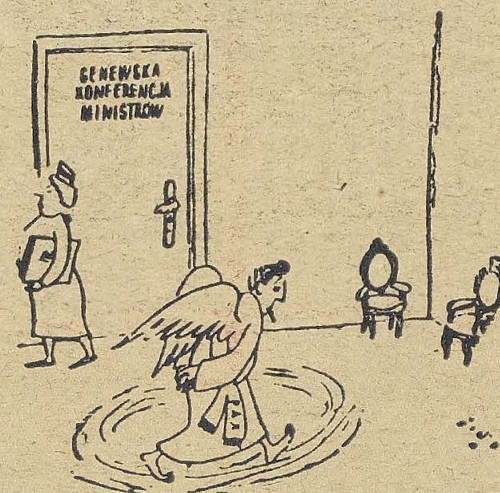
DRUK: Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Plotka Skargi 3/5.



— Pierwszy punkt porządku dziennego: — wypędzenie
diabła z towarzysza Malinowskiego!



— Kiedy Marysia złoży już panu życzenia z okazji czterechsetlecia poczty, to proszę podać okład.



W oczekiwaniu na rozwiązanie.



— Słyszaleś pan? Podobno Amerykanie łada chwila...
— To nie Amerykanie, to Anglicy!
— Co Anglicy!
— No, to co Amerykanie!

- Dlaczego nie reperujecie tej drogi?
- Co my tam będziemy pieniądze w błoto wyrzucać!

IX.

NIEZWYKLE pomysł był dla naszych sportowców rok olimpijski 1960. Na VIII Zimowych Igrzyskach w Squaw Valley i XVII Letnich Igrzyskach w Rzymie nasi reprezentanci zdobyli łącznie 23 medale (4 złote, 7 srebrnych i 12 brązowych). Dla przypomnienia: w poprzednich zimowych (do których wrócimy osobno) i letnich Olimpiadach polscy sportowcy zdobyli 5 złotych, 12 srebrnych i 18 brązowych medali.

Ostatnia Olimpiada przyniosła więc dwie trzecie wszystkich medali, zdobytych przez Polaków w historii Igrzysk Olimpijskich.

W nieoficjalnej punktacji Olimpiady rzymskiej Polska zajęła 6 miejsce na 85 startujących krajów. Był to sukces bez precedensu.

A oto nasi mistrzowie olimpijscy, zdobywcy medali

**PIERWSZE MIEJSCA
(ZŁOTE MEDALE)
DZISŁAW KRZYSZKOWIAK**

— bieg na 3 km z przeszkodami — 8.34,2 — rekord olimpijski.

IRENEUSZ PALIŃSKI — pod
noszenie ciężarów w wadze

SKA — skok wzwyż — 171 cm
ELŻBIETA KRZESIŃSKA —
skok w dal — 6,27 m

ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI — boks — waga półciężka.
TADEUSZ WALASEK — boks

— waga średnia.
Zespół szablistów w turnieju

JAN BOCHENEK — podno-
szenie ciężarów w. wadze pół-
ciężkiej 420 kg

LESZEK DROGOSZ — bokser
— waga półśrednia.

MARIAN KASPRZYK — boks
— waga lekkopółśrednia.

TEODOR KOCERKA — wio-
ślarstwo — wyścig jedynek.

TADEUSZ RUT — 12 lat, mro-
tem — 65,64 m.
TADEUSZ TROJANOWSKI —

zapasy w stylu wolnym —
waga kogucia.

DANIELA WALKOWIAKÓW-
NA — kajakarstwo — wyścig

jedynek na 500 m.

WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI

STEFAN KAPŁANIAK — kajakarstwo — wyścig dwójek na

1000 m.

KAZIMIERZ ZIMNY — bieg

na 5000 m — 13 min. 44,6 sek.
Zespół kobiety w sztafecie

4 × 100 — TERESA WIECZOR-
KÓWNA, BARBARA JANI-

SZEWSKA, CELINA JESIO-
NOWSKA i HALINA RICH-
TERMANA

TEROWNA = 45,0 sek. (CDN)

Opowieści
limpijskie

drużynowym: MAREK KUSZEWSKI, EMIL OCHYRA, JERZY PAWŁOWSKI, ANDRZEJ PIĄTKOWSKI, WOJCIECH ZABŁOCKI, RYSZARD ZUB.

TRZECIE MIEJSCA
(BRĄZOWE MEDALE)
BRUNON BENDIG — boks —
waga kogucia.

— Co słysząc z Kalinowskim?
— Zmienił specjalizację: kradnie teraz w
spółdzielni krawieckiej.



— Co? On nie boi się tak ostro krytykować kierownika?

— Głupstwo, kierownik i tak nie zwraca uwagi na krytykę!